Rocznik VII. N. 9. — 1903.

Wiadomości Salezyańskie



POMOCNICY SALEZYAŃSCY

czyli

SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

W SPOŁECZEŃSTWIE.

(Ciąg dalszy).

51. Dyrektorzy domów Zgromadzenia salezyańskiego mają władzę zakładania stacyi drogi krzyżowej i poświęcania ich z przywiązanymi do nich odpustami w kaplicach i oratoryach wewnątrz swych domów; wierni zaś, którzy w tych oratoryach odprawią ćwiczenia duchowne i drogę krzyżową, dostąpią wszystkich odpustów, jakieby zyskać mogli w kościołach OO. Bernardynów i Reformatów zakonu św. Franciszka.

(Toż Brewe).

52. 3 lata odpustu dla tych, którzy przynajmniej przejęci skruchą uczestniczyć będą w nabożeństwie, jakie zwykle co rano się odprawia w kościołach Zgromadzenia salezyańskiego.

(Toż Brewe.)

ODPUSTY

przywiązane do kościoła Matki Boskiej Wspomożenia

(*Maria SS. Ausiliatrice*) **w Turynie.**

53. Odpust zupełny codzienny wieczysty za żywych i za umarłych dla wszystkich tych, którzy przystąpiwszy do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzą kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Wspomożenia w Turynie i tam za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie świętej Matki Kościoła się pomodlą.

(Brewe 29 stycznia 1875).

54. Takiż sam odpust mogą zyskać wszyscy wierni w święto Matki Boskiej Wspomożenia, nawiedzając wspomniony kościół.

55. Odpust zupełny dla wszystkich wiernych, którzy przystępują do Arcybractwa Matki Boskiej Wspomożenia w dniu, w którym się do niego zapiszą.

56. Takiż sam odpust i odpuszczenie wszystkich grzechów dla członków Bractwa w święto Bożego Narodzenia, Obrzezania, Trzech Króli, Wniebowstąpienia, Zielone Świątki i Boże Ciało; tudzież w siedm głównych świąt Matki Boskiej, tj. w święto Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Ofiarowania, Zwiastowania, Nawiedzenia, Oczyszczenia i Wniebowzięcia, jeżeli wyspowiadawszy się i do Stołu Pańskiego przystąpiwszy, nawiedzą ołtarz bracki i przed nim na intencyę Ojca Św. się pomodlą.

(Brewe 11 marca 1870).

57. 7 lat odpustu i tyleż kwadragen na każdy dzień, w którym pobożni uczestniczyć będą w tryduum i nowennach, które się odprawiają jako przygotowanie do wymienionych świąt Matki Boskiej. 400 dni odpustu zaś na każdy raz jak wezmą udział w nabożeństwie, które się co rano odprawia w kościele Matki Boskiej Wspomożenia.

(Brewe 16 marca 1869).

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE



DZIEŁA X. BOSCO (COTTOLENGO 32 TURYN (ITALIA))



A ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (Mat. XVIII, 5).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież: starajcie się usilnie wychowywać ją po chrześcijańsku: dawajcie jej do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ostrzedz przed sidłami ze psucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. Leon XIII).

ROCZNIK VII. Nr. 9. Wychodzą co miesiąc. **WRZESIEŃ 1903**

TREŚĆ:

	Str.
Jego Świątobliwości Piusowi X.	225
Pierwszy i wielki zaszczyt	226
Uroczysta koronacya Najśw. P. Maryi (*Dokończenie*)	227
Ksiądz Bosko a Wychowanie (*Ciąg dalszy*)	236
W sprawie emigratów polskich (*Dokończenie*)	242
Łaski, wyjednane za przyczyną Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych	246
Żywot X. biskupa Alojzego Lasagni (*Ciąg dalszy*)	248

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI
CHWALEBNEMU PAPIEŻOWI

PIUSOWI X.

UWIEŃCZONEMU STERNIKOWI NAWY PIOTROWEJ
WYRAZ WIELKIEGO UWIELBIENIA
DLA JAŚNIEJĄCYCH W NIM
ODBLASKIEM NIEBIESKIM CNÓT,
DLA SŁODYCZY ANIELSKIEJ — ŁAGODNOŚCI —
CICHOŚCI — SKROMNOŚCI — DOBROCI
I NAJGŁĘBSZEJ JEGO POKORY
PRZYBYŁEMU DLA POCIESZENIA NAS
PO STRACIE

LEONA XIII.

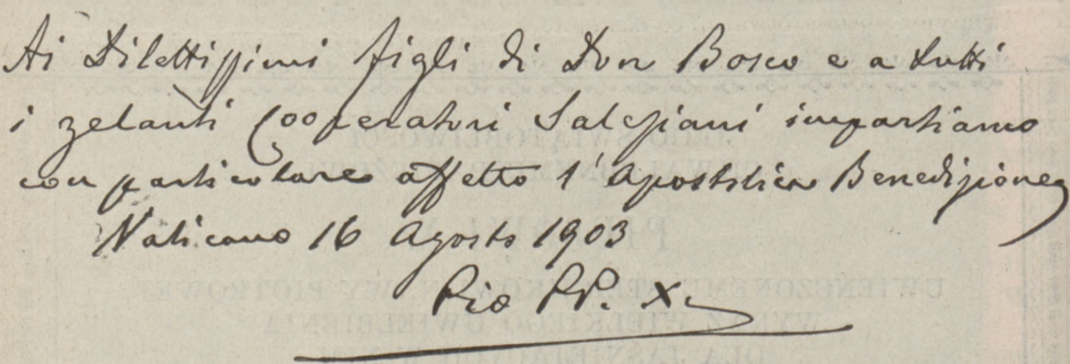
ŻYCZĄC DŁUGIEGO, SZCZĘŚLIWEGO
I ZWYCIĘSKIEGO ŻYWOTA —
PRZYRZEKAJĄ MIŁOŚĆ —
PODDANIE I POSŁUSZEŃSTWO
SALEZYANIE Z POMOCNIKAMI.

PIERWSZY I WIELKI ZASZCZYT
którym J. Św. Papież Pius X.
obdarzył Salezyan i ich Pomocników.

Jeszcześmy nie donosili naszym Czytelnikom, że obecny Ojciec święty Pius X., był zawsze gorliwym Pomocnikiem Dzieł salezyańskich X. Bosko. Niedawno, będąc jeszcze kardynałem-patryarchą w Wenecyi, cieszył się, że będzie mógł brać czynny udział w Trzecim kongresie Pomocników Salezyańskich. Lecz z nieprzewidzianych, powodów nie mógł przybyć osobiście na to zebranie; ale też nie omieszkał wysłać Swego przedstawiciela, w osobie X. prałata Previtali'ego.

Zaledwie przed kilku dniami, można powiedzieć, zasiadł na stolicy Piotrowej, a już Swą miłość zwrócił ku XX. Salezyanom i zaszczyca nas Swym nieocenionym autografem, który spodziewamy się, rozweseli serca wszystkich przyjaciół X. Bosko.

Rękopis po włosku.


Ai Dilettissimi Figli di Don Bosco e a tutti i zelanti Cooperatori Salesiani impartiamo con particolare affetto l'Apostolica Benedizione
Vaticano 16 Agosto 1903
Pio PP. X

Tłomaczenie.

Najmilszym synom X. Bosko i wszystkim gorliwym Pomocnikom Salezyańskim, udzielamy z szczególniejszą przychylnością Błogosławieństwa Apostolskiego.

W Watykanie 16go sierpnia 1903 roku.

PAPIEŻ PIUS X.

Cieszmy się więc, najmilsi Pomocnicy i czcigodne Pomocnice, z okazanej miłości Ojca Świętego naszemu Zgromadzeniu Salezyańskiemu, starajmy się być wdzięcznymi, okazując coraz więcej przywiązania do Stolicy Piotrowej, modląc się codziennie o zachowanie przez najdłuższe lata J. Św. Piusa X.

UROCZYSTA KORONACYA N. P. MARYI
WSPOMOŻYCIELKI WIERNYCH.

(*Dokończenie*).

O świcie.

DZIEŃ 17ty maja r. 1903 zapisze się jako jeden z najświetniejszych w wiekopomnych dziejach chwały Maryi Wspomożycielki, a w pamięci tych, co byli turyńskich uroczystości widzami, niezatarte pozostawi wrażenie.

Wschód słońca zwiastował najpiękniejszą pogodę, to też od samego rana *plac Wspomożycielki* niezwykle ożywiony przedstawiał widok. Zdarzenie, mające się spełnić w tym dniu, to jedno z najpiękniejszych w dziejach nowożytnego Turynu. Całe miasto bierze w nim udział i w tysiączny sposób nastrój uroczystości podnosi. Nie podobna obliczyć napływu gości, tak z różnych stron półwyspu jak z zagranicy. Niektóre karawany nadciągnęły pieszo i obozują na placu. Skoro tylko świątynia została otwartą, co nastąpiło o godz. 3·30, pielgrzymi zaczęli napływać do wnętrza, atoli bez zamieszania i ścisku; tam dawszy folgę nabożnym uczuciom, słuchają ze skupieniem, następujących bez przerwy Mszy świętych, przystępując tłumnie do Stołu Pańskiego. Któż zliczy ile Komunii świętych rozdano tak w świątyni, jak w kaplicy, przylegającej do żeńskiego oratoryum św. Anieli?

Strumienie światła, bijące od 40tu wspaniałych pająków, w których uczniowie naszego warsztatu elektrotechnicznego umieścili po sto żarzących palników, pozwalają objąć świetny efekt przepysznej dekoracyi świątyni. Opony z adamaszku czerwonego w srebrne lilie zdobią od góry do doły wszystkie ściany.

O godzinie 5 ½ i 6 ½ dwóch biskupów odprawia msze św. a udzielanie Komunii trwa bez przerwy do 8ej. Wtedy dopiero, ulegając przedstawieniom jednego z księży i dzielnych reprezentantów stowarzyszenia *Męstwa Katolickiego w Turynie*, przydzielonych pod kierunkiem p. kaw. Maciotty dla utrzymania porządku w kościele, wierny lud opróżnia wnętrze i grupuje się na placu, gdzie także odprawia się nabożeństwo przy ołtarzu ustawionym u stóp statuy Wspomożycielki.

Na placu.

Zamknięto wstęp, gdyż nacisk tłumu stawał się coraz większym. W pawilonach bocznych Najświętsza ofiara powtarza się niemal bez przerwy. W czasie podniesienia tysiące ugina się kolan, tysiące głów ku ogólnemu zbudowaniu pochyla się kornie ku ziemi. Nad drzwiami wchodowemi przybito dwa epigramy cennego pióra ks. prof. Francesii, ozdobione herbami Leona XIII i Jego delegata ks. kardynała Richelmy'ego.

Pierwszy opiewał: *Do Ciebie chlubo dwóch wieków — wesele i pożądanie Kościoła Bożego — Leonie XIII, — który blaskiem cnoty i wiary jaśniejąc — od lat 25ciu zasiadasz na Stolicy Piotrowej — wodzu i mistrzu ludu Bożego — do Ciebie niech doleci gorący zapał serc naszych.*

Drugi odnosi się do Najdostojniejszego Delegata: *Do serc Ci oddanych a weselem przepełnionych — przybywaj Augustynie Richelmy — Księciu Kościoła i Ojcze Turynu — przybądź dopełnić wiekopomnej Misyi — zleconej Ci przez następcę św. Piotra — a ta korona, którą uwieńczysz skronie Dziewicy Wspomożycielki — niech Ci będzie zadatkiem nieskończonej chwały w niebie.*

Około godziny 9tej już cały plac aż po Corso, i cała ulica Cottolengo zupełnie zapełnione są tłumem tak zbitym i znieruchomionym, że wszelka cyrkulacya ustaje i krok za krokiem przesuwają się z wielkim trudem powozy biskupów, mających wziąć udział w uroczystych obrzędach.

W świątyni.

Z powodu uroczystości podzielono kościół na 2 wielkie przedziały: 1szy przeznaczono dla publiczności z wyjściem przez boczne drzwi po prawej stronie; 2gi dla duchowieństwa i delegatów. W trybunach ustawionych w głębi kościoła mieszczą się dziennikarze, fotografiści i personał Oratoryum. W trybunie umieszczonej w kaplicy św. Piotra zarezerwowano siedzenie dla Jej Król. Wysok. ks. Maryi Letycyi Sabaudzkiej, honorowej

prezydentki turyńskiego komitetu dam; tam również zasiadają wszystkie Panie w skład tegoż komitetu wchodzące. Trybunę około ołtarza św. Jana zajmują wychowańcy Oratoryum, dla których przeznaczono również całą kaplicę św. Alojzego. Pod kopułą, wzdłuż dwóch eleganckich ław pokrytych czerwonymi adamaszkami, ustawiono dwa rzędy foteli, na których zasiędą biskupi. W przestrzeni pomiędzy ławami a fotelami mieszczą się inspektorowie i dyrektorzy naszych zakładów w Europie, Ameryce i w Azyi, którzy się na tryumfalną uroczystość Wspomożycielki licznie zjechali. Na lewo miejsce dla niestrudzonych członków Komitetu wykonawczego Kongresu. Więcej w tyle, patronowie Kongresu, wyższa kapituła Instytutu Sióstr Maryi Wspomożycielki, panie opiekunki, damy honorowe Maryi Wspomożycielki z Turynu i z różnych stron Europy.

Wzruszający epizod.

Podczas gdy się oczekuje biskupów, kilku Salezyanów wchodzi po schodkach łączących ołtarz z obrazem i tam, odmówiwszy z przejęciem modlitwę, klękają i składają z największą czcią pocałunek na czole Wspomożycielki. Scena ta zwraca powszechną uwagę, przykład porywa innych i coraz to więcej Salezyanów spełnia z największem nabożeństwem tę pielgrzymkę do oblicza Maryi dopóki nie zapłonęły wszystkie światła na ołtarzu i do wnętrza kościoła nie weszły pierwsze zastępy stowarzyszeń katolickich, otwierające uroczysty pochód.

Pochód.

Gdy już wszystkie reprezentacye zajęły wyznaczone sobie miejsca, ustawiają się koło prezbyteryum wychowańcy kilku naszych kollegiów. O 9tej poruszają się dzwony i ukazują się dwaj mistrze ceremonii: ks. dr. adw. Franco, arcybiskupi mistrz ceremonii i ks. dr. Borgia, sekretarz Jego Eminencyi, którzy prowadzą za sobą pomiędzy dwoma olbrzymimi rzędami przedstawicieli 68 stowarzyszeń katolickich, najpierw małych seminarystów, następnie alumnów seminaryum salezyańskiego, licznych prałatów i kanoników, a wreszcie 26 arcybiskupów i biskupów w asystencyi ich sekretarzy we wspaniałych pontyfikalnych szatach. Pochód wyruszył z kościółka św. Franciszka ku głównej bramie świątyni. W końcu szedł ks. biskup Cagliero, Salezyanin, któremu miłość kolegów ustąpiła zaszczyt celebrowania sumy w dniu tak uroczystym. Na samym ostatku zaś postępowało dwóch młodzieńców z oratoryum w paziowskich strojach z czasów Ludwika XIV, niosących na ozdobnych poduszeczkach cztery wspaniałe korony, mające uwieńczyć skronie Najświętszej Matki, Jej Dzieciątka tak na obrazie, jak na przedstawiającej Ją, również figurze przed kościołem. Bezpośrednio za nimi postępuje majestatycznie z obliczem promieniejącem od szczęścia Jego Eminencya ks. kardynał Richelmy, wydelegowany przez Ojca św. do spełnienia aktu koronacyjnego a mający po obu bokach dwóch delegatów kapituły metropolitalnej. Za nim hr. Bogdan Oliwieri w stroju szambelana przybocznego *di spada e cappa*, jako przedstawiciel szlacheckiej straży Jego Świątobliwości; kawaler De-Luca, wyższa kapituła naszego zgromadzenia z przewielebnym ks. Ruą na czele, członkowie komitetu, przedstawiciele innych instytutów i stowarzyszeń.

Niesłychany zapał tłumu, który na kształt ruchomej fali uderza rytmicznie o wstrzymujące go od drzwi kościelnych kraty, towarzyszy temu tryumfalnemu pochodowi. Entuzyazm staje się jeszcze gorętszym za okazaniem się Jego Eminencyi, ale w tej samej chwili z wnętrza świątyni odchodzą pierwsze dźwięki poważnego: *Ecce Sacerdos*, układu mistrza ks. Pagelli, Salezyanina. Gdy pochód wszedł nareszcie do kościoła, młodzież pełniąca w nim straż zaczęła z największym trudem powstrzymywać tłum u wejścia, ażeby wszelkim nieszczęśliwym wypadkom zapobiedz. Spróbowano uchylić część żelaznej bramy, ale fala zaczęła napierać tak gwałtownie, że lękając się nieszczęść, zamknięto ją czemprędzej i odstąpiono od myśli wpuszczenia publiczności do świątyni.

Jeden z naszych księży podjął się wytłomaczenia tłumowi niemożebności pomieszczenia się w świątyni i nakłonił go do cierpliwego wyczekiwania koronacyi statuy, której Jego Eminencya na placu w obecności wszystkich dopełni. Zapanował niebawem spokój a w czasie długo trwającej ceremonii dolatują już tylko dźwięki śpiewanych naprzemian litanii i godzinek. Bramę główną świątyni pozostawiono otwartą na oścież, można więc objąć z głębi placu całość imponującego wi-

doku, jaki jej wnętrze przedstawia. Czcigodna postać kardynała w blasku purpury, tylu dostojnych biskupów we wspaniałych pontyfikalnych strojach, licznie zebrani prałaci w powłoczystych płaszczach nadają tej świątyni, nabitej tysiącami głów, pozór olbrzymiego salonu.

Wręczenie koron.

Gdy Jego Eminencya i wspólnie z nim celebrujący biskupi przywdziali odpowiedni strój kościelny, wszyscy obecni arcybiskupi, biskupi i prałaci podnieśli się ze swych siedzeń dla wysłuchania brewe papieskiego, dotyczącego mającej się odbyć koronacyi, a przewielebny ks. Rua przystąpił do Jego Eminencyi, aby w Jego ręce złożyć przysięgę, że będzie strzegł wiernie koron wieńczących święte wizerunki. Po poświęceniu tychże według przepisanego rytuału, Jego Eminencya wydaje rozkaz złożenia ich na ołtarzu *in cornu epistolae*, a tymczasem lud śpiewa hymn: *O gloriosa Virginum.*

Uroczysta suma.

Po tych wstępnych ceremoniach rozpoczyna się msza św. Potężny, wspaniały chór złożony z trzystu śpiewaków, grzmiący jak jeden akord, napełnia całą świątynię niebiańskimi dźwiękami mszy Palestryny, zw. *Missa Papae Marcelli.*

Przemowa ks. kard. Richelmy'ego.

Po odczytaniu Ewangelii ks. kardynał, zdjąwszy kapę wychodzi na ambonę i w te mniej więcej odzywa się słowa:

„Czcigodni współbracia, najmilsi synowie!

„Jedna w tej chwili myśl zaprząta nasz umysł, jedno uczucie przepełnia serce, jedno słowo ciśnie się na usta: Ukoronowanie Maryi Wspomożycielki Wiernych. Gdy umysł tak jest nastrojony, a serce tak rozczulone, przemowa nie może być długą, jedyną jej treścią Ukoronowanie Wspomożycielki Wiernych. Sądzę, że będę wiernym tłumaczem waszych uczuć, gdy zwrócę uwagę na potrojne znaczenie owej koronacyi. Kto tę uroczystość przygotował i czem się ona przedstawiała w przeszłości? Komu to przypada zaszczyt ukoronowania Bożej Rodzicielki? Jakie wreszcie mają być skutki owej koronacyi?

„Gdyby nie istniała ani ta świątynia, ani ten obraz, byłoby szaleństwem wyobrażać sobie radość obecnej chwili. A zatem niechże Bóg przedewszystkiem zapłaci sowicie tym, którzy to dzieło powołali do życia, architektom i wszystkim, co się do ozdoby świątyni przyczynili, a w szczególności wspaniałomyślnemu ofiarodawcy cudownego obrazu. Lecz komuż jesteśmy głównie dłużnymi? Hojnej i pełnej zaparcia duszy tego, którego w ciągu zeszłego wieku Opatrzność zesłała dla spełnienia olbrzymiego zadania, który już w dzieciństwie szczególne łaski nieba odebrawszy, stał się z biegiem lat ojcem niezliczonej rodziny. Któż jest właściwie naszej dzisiejszej radości sprawcą? Oto ks. Bosko, który wszystkie przezwyciężywszy trudności, poświęcił ten kościół Maryi Wspomożycielce, oto ów wielki Pius, który rodem z Piemontu, po bitwie pod Lepanto nadał Maryi jeden z najpiękniejszych jej tytułów. Oto jeszcze ci dwaj późniejsi Piusowie — z których jeden święto Wspomożycielki ustanowił, a drugi — anielski Leona XIII poprzednik wielebnemu ks. Bosko mnogie nadał przywileje. Ale bardziej, niż tym wszystkim, jesteśmy dłużnymi Królowej Kościoła katolickiego — Maryi. Jej to wzrok łaskawy, spocząwszy nad tą częścią miasta — ongi siedlisko zepsucia — uczynił z niej miejsce szczególnych cudów i dobrodziejstw swoich. Taką się przedstawia w przeszłości koronacya, to ciągły tryumf Maryi!

„A jakież jej znaczenie odnośnie do obecnej doby? Komuż to właściwie przystoi dopełnić uroczystego aktu? Spoglądam na moją niegodność i czerpię otuchę w myśli, że to nie ja właściwie dopełnię uroczystego aktu, ja biedny, godzien zaledwie na kolanach mu się przyglądać. A więc komuż to właściwie przypada ten zaszczyt? Powtarzam w duszy słowa św. Klemensa: „Nie dla moich zasług wybrałeś mię Panie, abym się stał uczestnikiem Twojej korony“; od siebie zaś dodaję: „bez żadnej z mojej strony zasługi powołała mię Opatrzność na syna i ojca Salezyańskiego Stowarzyszenia. Jako współpracownik jestem synem, a jako arcybiskup — ojcem tego wielce nam miłego zakonu. Więc nie ja, ale to Stowarzyszenie przez moje ręce koronuje Maryę. Tysiączne składam tu dzięki wszystkim dostojnym i szlachetnym ofiarodawcom, którzy bądź datkami, bądź działalnością pełną poświęcenia, przyczynili się do fundowania koron, a przez to stali się sprawcami owej uroczystości.

„A przecież gnębi mnie ciągle uczucie mej niegodności: Jakto! mam wejść po tych schodach, wziąć w rękę owe korony i złożyć je raz na

zawsze na przeczystem czole Maryi? Ze wzruszeniem tem miałażby się łączyć u mnie obawa? Nie — ponieważ nie arcybiskup, ale wielki Leon z Watykanu wieńczy skronie Maryi. To też w tej samej chwili wznosi się błaganie nasze ku niebu za nim, który nas do takiego przeznaczył zaszczytu. Modląc się w tej chwili do Maryi, czynimy to w łączności z Papieżem.

się powtarzał wieczyście w każdą rocznicę aktu koronacyjnego.

„Wszelako ukoronowanie ma nietylko sławę tej świątyni na celu. Pomyślcie, że wszyscy Salezyanie po szerokim świecie rozrzuceni, zwracają w tej chwili myśli swe ku Rzymowi i Turynowi, że łączą się z nami w modlitwie i w ufności, że ich stowarzyszenie wkrótce na całej rozszerzy



Wnętrze świątyni Najśw. P. Maryi Wspomożycielki Wiernych przed koronacyą.

„Jakże się nam wreszcie przedstawia koronacya ze względu na przyszłość? Jakież mogą być jej owoce? Przymnoży ona bez wątpienia chwały tej wspaniałej świątyni na Valdocco. Blask koron opowiadać będzie po wszystkie czasy, jak skuteczną jest opieka Maryi Wspomożycielki. Ale jeszcze większa chwała spłynie na tę świątynię. Najwyższy kapłan, na mocy przysługującej mu władzy, postanowił aby nadany odpust zupełny, nietylko z obecną wiązał się chwilą, ale żeby

się ziemi. A nadzieje te nie płonne, bo wszystko utrzymuje się za pośrednictwem Wspomożycielki, która w nagrodę za miłość i cześć, którą Jej obecnie oddajemy, wyjedna nam łaskę, że opiewać będziemy Jej chwałę w niebiesiech.

„O niechaj po wszystkie wieki żyje Wielka Boża Rodzicielka, Marya, Wspomożycielka Wiernych!“

Uroczysta chwila.

Na początku przemowy Jego Eminencyi przybyła do kościoła Jej król. Wys. księżna Letycya, wdowa po owym królu, który na pokorne zaproszenie ks. Bosko, przybył osobiście, aby pierwszą kielnię wapna rzucić na kamień węgielny pod budowę owej świątyni. Msza św. skończona. Chwila gorączkowego oczekiwania... na obliczach maluje się zapał i głębokie wzruszenie. Chór rozpoczyna wolno melodyę antyfony: *Regina Coeli laetare, alleluia* w przedziwnym rytmie śpiewu gregogoryańskiego. Jego Eminencya w tej chwili żenia tej chwili trudno oddać. Jakiś niebiański nastrój panuje w świątyni — wszyscy doznają niewypowiedzianej słodyczy i szczęścia. Jego Eminencya bierze drugą koronę i wieńczy nią skronie Maryi Wspomożycielki. Głos Jego brzmi jeszcze donośniej i rzewniej, a w końcu wybuch płaczu, jest ostatnim wyrazem rozrzewnienia i radości kardynała delegata. W tej samej chwili z trybun, z najodległejszych zakątków świątyni z placu rozlega się potężny i uroczysty grzmot oklasków. Kardynał, którego oblicze promienieje szczęściem, zwraca się ku tłumom i błogosławi. U szczytu kopuły zagrały trąby, zwia-



Poczet Najprzew. XX. biskupów zbliżających się ku świątyni.

zbliża się do schodków, poprzedza go ks. Marchisio, Salezyanin, któremu przypadł w udziale zaszczyt podania koron kardynałowi. Śpiewacy milkną. Świątynię zalega cisza. Wszystkich oczy zwrócone na kardynała i na obraz. Na wielu twarzach widać toczące się łzy. Tymczasem lud na placu zebrany ujrzał przez rozwartą bramę postać wstępującego ku Maryi kardynała — i wybucha szalonym entuzyazmem. Wewnątrz świątyni przeciwnie coraz ciszej — wszyscy wstrzymują oddech. Najdostojniejszy delegat stanął już u szczytu. Przyklęka, bierze w swoje dłonie korony, głosem silnym, dźwięcznym wypowiada formułę rytualną i składa najpierw koronę na głowie dzieciątka, które Marya piastuje. Wrastujące dopełnienie koronacyjnego aktu, poruszyły się dzwony świątyni, a ze wszystkich stron miasta setki innych dzwonów odpowiedziały im przeciągłym głosem. Równocześnie 12 gołębi wylatuje przez okno kopuły i zrazu nieśmiało, potem coraz wyżej i prędzej szybuje w stronę morza, w stronę Rzymu, ażeby do Watykanu zanieść wiadomość, że wola Ojca św. spełniona, że czoło Maryi Wspomożycielki ukoronowane zostało.

Ukoronowanie statuy.

Jego Eminencya schodzi teraz w otoczeniu całego duchowieństwa z podwyższenia i kieruje się ku wyjściu. Niepodobna opisać tego, co się dzieje na zewnątrz. Z placu, z Corso-

z balkonów, z okien, z dachów, setki tysięcy chustek i kapeluszy, powiewa w powietrzu wśród nieprzerwanych okrzyków radości. Biskupi zajmują znowu miejsce na podwyższeniu u stóp figury, którą Jego Eminencya na mocy przysługującej mu arcybiskupiej władzy za chwilę ukoronuje, ażeby i Ci, którzy nie mogli pomieścić się w świątyni, doznali również nadziemskiego upojenia. — Rzeczywiście ta sama powtarza się cisza — ale zaledwie na skroniach Maryi i dzieciątka zabłysły korony, zrywa się burza oklasków, którym wtorują zebrani w kościele widzowie.

Antyfona **Corona aurea.**

Następuje tryumfalny powrót biskupów do kościoła i oto znowu grają tromby na znak odniesionego zwycięstwa. Wszystkie oczy kierują się w górę tam, gdzie mistrz Rollini tak genialnie pędzlem, owym tryumfy Wspomożycielki przedstawił. Po chwili powtórna przygrywka trąb, poczem stu śpiewaków ukrytych za draperyami, zwieszającemi się od galeryi kopuły, intonuje antyfonę *Corona aurea super caput Eius...* Zdaje się, że to owi bohaterowie z pod Lepanto i, z pod Wiednia nadziemskimi głosy wielbią Jej chwałę...

Biskupi i arcybiskupi powrócili tymczasem na zajmowane poprzednio siedzenia i majestatyczny przedstawiają widok. Stu głosom z kopuły odpowiadają setki głosów z chóru, z trybun, z ław, krzeseł, tak iż cały kościół jednym uroczystym rozbrzmiewa hymnem. Po antyfonie tak wewnątrz jak na zewnątrz odzywa się dziękczynne *Te Deum* spiewane przez cały lud. Kardynał udziela papieskiego błogosławieństwa, znowu się odzywają trąby, lud pada na kolana, głowy schylają się ku ziemi. Moment to znowu uroczysty.

Tem zakończyła się owa błogosławiona koronacya Maryi. Dostojnicy kościelni wychodzą procesyonalnie z kościoła wśród entuzyastycznych okrzyków ludu.

Krótka przerwa.

Przystąpiono bezzwłocznie do usunięcia schodków przystawionych do cudownego obrazu. Odkrywa się on teraz w całym blasku swej piękności oczom tłumu przepływającego ciągle przez świątynię. Do późnej nocy ani na chwilę nie ustaje napływ publiczności i ścisk w kościele. A jaki zachwyt! rozrzewniająca pobożność! Raz po raz odzywają sie nabożne pienia, raz po raz daje się słyszeć głośny wybuch płaczu. Z wezbranych uczuciem piersi wyrywają się rzewne westchnienia we wszystkich językach, bo na tę piękną uroczystość nie tylko z Włoch, ale i z różnych stron świata licznie ściągnęli się pielgrzymi.

Takich scen nie widuje się często.

Procesya.

Około godz. 5ej rozpoczynają się nieszpory. Celebruje Najprz. ks. biskup Cagliero. Na progu świątyni ukazuje się pierwsza chorągiew i zwiastuje procesyę.

Na samym przodzie postępują zakłady żeńskie, potem oratorya świąteczne św. Franciszka Salezego, św. Józefa, św. Alojzego i św. Augustyna; za nimi młodzież szkół apostolskich i alumni oratoryum salezyańskiego. Dalej więcej niż sto cór Maryi w białych strojach i zastępy katolickich robotników, damy honorowe Maryi Wspomożycielki, patronki, mały kler, klerycy z Valsalice, od św. Kajetana i z wielebnego seminaryum metropolitalnego, wielką ilość księży, reprezentacye kapituły metropolitalnej, Św. Trójcy i Bożego Ciała, 24 biskupów, arcybiskupów w mitrach i z pastorałami a w końcu J. Eminencya ks. kardynał Richelmy. Tuż za kardynałem ukoronowana statua Wspomożycielki, za którą ukazuje się Przew. ks. Rua wraz z całą wyższą kapitułą naszego Zgromadzenia, a wreszcie bractwa i niezliczone tłumy. Cztery orkiestry, więcej niż 100 chorągwi, czterystu kleryków i kapłanów, razem około 100 tysięcy osób — oto cyfry jakie podajemy w przybliżeniu, a które są wymowniejsze od słów. Pochód kieruje się w ulicę Cottolengo a stamtąd przez *Principe Oddone* i *Regina Margherita* dochodzi do *Piazza Emanuele Filiberto.* Ze wszystkich okien zwieszają się draperye, spadają kwiaty, entuzyastyczne głosy cudzoziemców zlewają się w całej różnorodności akcentów z nabożnemi pieniami ludu włoskiego, zwracają uwagę i wywołują powszechne wrażenie. Jednem słowem wielki to powszechny, światowy hołd, godny uroczystego aktu, który się odbył przed południem.

Uroczyste błogosławieństwo.

Gdy pochód powrócił do kościoła, bractwa ugrupowały się w krużgankach oratoryum,

podczas gdy tłum napływał znowu na plac Wspomożycielki. Duchowieństwo i reprezentacye napełniły kościół. Wystawiono Przenajświętszy Sakrament i śpiewacy intonują *Tantum ergo* układu ks. biskupa Cagliero a lud na zewnątrz śpiewa go na swoją nutę której dźwięki odbijają się aż o sklepienia świątyni. Panuje nastrój nie dający się opisać. Ale gdy Jego Eminencya, udzieliwszy od ołtarza eucharystycznego błogosławieństwa, poprzedzony mistrzami ceremonii, kilku seminarzystami i czterema kanonikami zjawił się na progu świątyni i stąd ponownie pobłogosławił lud, nastąpił widok tego rodzaju, że go nie można opisać. Pobożność, wiara tych zebranych tłumów, które po otrzymaniu błogosławieństwa jak jeden mąż wznoszą okrzyk na cześć Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie i z niewidzianem przejęciem śpiewają *Niechaj będzie pochwalony*, to zaprawdę niezrównana scena! A gdy po skończonych funkcyach zastęp dostojników kościelnych opuszczał świątynię zapał tłumów przeszedł niemal w szał radości zwłaszcza, gdy przysuwała się słodka i świątobliwa postać ks. kardynała Richelmy'ego. Czcigodny pasterz podnosząc się na palcach wyciągał rękę, ażeby błogosławić to morze ludu, a lud ten okrzykami radości, hucznymi oklaskami, powiewaniem kapeluszy, chustek, chorągwi z placu, z Corso, z ulic, z okien, balkonów okalających świątynię, wyrażał swą wdzięczność pracowitemu pasterzowi, dla którego nasze stowarzyszenie żywić będzie cześć i przywiązanie na wieki.



Ukoronowanie statuy na placu przed świątynią.

Illuminacya.

Około godz. 9tej cała dzielnica Valdocco pływa już w morzu świateł. Plac przed świątynią przedstawia czarujący widok. Wzdłuż kolorowych festonów świeci się dziesięć tysięcy lampionów; kopuła wygląda jakoby otulona w świetlany płaszcz; występują linie facyaty prześlicznie uwydatnione za pomocą 1,200 lampek o sile 10,000 świec. Orkiestra oratoryum wygrywa wyborowe utwory i klasyczne symfonie, ale tłum jest tak zbity, ścisk tak wielki, że zapowiedziane wykonanie antyfony

*

Corona aurea nie może przyjść do skutku. Pośród tego wszystkiego, lud zapełniający dotąd świątynię, śpiewa dalej pieśni na cześć Maryi a w przerwach między orkiestralnemi produkcyami, alumni nasi w rzewnych dźwiękach wielbią swą ukoronowaną Królowę.

Wreszcie około północy świątynia dotąd płonącą w morzu światła zostaje zamknięta. Wierni jeszcze się od niej oderwać nie chcą, jeszcze przyklękają tłumnie na stopniach facyaty, ale po zamknięciu kościoła powoli zaczyna się plac opróżniać. Tak skończyła się na Valdocco niezapomniana uroczystość 17go maja, w której w duchu i przez swoich przedstawicieli wzięły udział wszystkie narody ziemi.

Pielgrzymi.

Ażeby dać pojęcie, jak liczny był zjazd pielgrzymów, wystarczy powiedzieć, że już na kilka dni przed koronacyą rejestry kolejowe zapisały były 35.000 biletów pielgrzymowych, wysprzedanych na przejazd do Turynu. Należy dodać do tej cyfry ogromny zastęp pielgrzymów przybyłych bądź pieszo, bądź na wozach, a przedstawią nam się w oczach te tłumy, które się zbiegły do stóp Madonny ks. Bosko. Ten potężny udział pielgrzymek nadał charakterystyczną cechę owemu świętu Maryi.

Dział muzykalny.

Nie łatwe to zadanie oddać w słowach głębokie wrażenie wywołane przez wspaniałe produkcye muzykalne, wykonane w pamiętnym, dniu ukoronowania. W podniesieniu uroku świętych obrządków, sztuka tonów nie dała się innym prześcignąć. Wielbiciele muzyki liturgicznej, słusznie zasługującej na nazwę boskiej pieśni, mieli sposobność doznania iście niebiańskich rozkoszy, a wierni dla swych religijnych uczuć znaleźli silną w niej podnietę. W pierwszym rzędzie wszystkich utworów przez ten świąteczny dzień wykonanych, musimy oczywiście wskazać na ową gwiazdę najpiękniejszego blasku, na sześciogłosową mszę nieśmiertelnego *Palestrina*, zwaną mszą papieża Marcelego.

Palestrina ów książe muzyki kościelnej, ten, do którego słusznie można zastosować słowa, że: *jak orzeł ponad innych się unosi*, jest chlubą zarówno sztuki, jak kościoła. W tej mszy objawiła się bardziej niż w innych podniosłość ducha ludzkiego. Ale te rzeczy powszechnie wiadome. Zaznaczamy natomiast, że w szkole śpiewu *Schola Cantorum* Oratoryum Salezyańskiego znalazł wielki mistrz godnych wykonawców; 250 śpiewaków, zapełniających chór świątyni, znakomicie wyćwiczonych po niezliczonych próbach, pewnych siebie, bo już pokonali wszystkie trudności, jakie ta kompozycya przedstawia, zarazem pełnych zapału, dokonało istnych cudów.

Z umiejętną a szlachetną prostotą, dzięki której żaden nie zacierał się szczegół, ale przeciwnie w niezrównany sposób występowały przedziwne kombinacye tonów tej genialnej kompozycyi, głosy te zdawały się zaklinać, jęczeć, wzdychać, wielbić, tryumfować w miarę jak rozwijał się tekst kościelny, przybrany przez Palestrinę w mistyczne dźwięki. Wrażenie to potwierdzili najwięksi znawcy obecni na wykonaniu. Sprawiedliwość każe wyznać, że do świetnego wyniku przyczynili się niemało salezyańscy seminarzyści z Valsalice a zwłaszcza ich znakomicie wyćwiczeni basiści i tenorzy. Poczuwamy się również do wdzięczności dla artystów miejskich, którzy nie odmówili swego udziału. Wszyscy ci sprzymierzeńcy dzielnie podparli śpiewaków i w odniesionym tryumfie oni też znaczne położyli zasługi.

Ale oprócz mszy Palestriny, gorące uznanie należy się wykonaniu innych części programu w stylu gregoryańskim. Niepodobna oddać słowami artystycznego piękna rytmu, akcentowania, frazowania, kolorytu, wyrazistości głosów i to w każdym ustępie. ale przedewszystkiem w graduale: *Virga Jesse floruit* i t. d.

Nie dziw, że śpiew gregoryański pozyskał tu licznych zwolenników.

Przedmiotem ogólnego oczekiwania była antyfona: *Corona aurea* napisana *ad hoc* przez mistrza salezyańskiego kaw. Dogliani'ego na tysiąc spiewaków, wykonana po raz pierwszy w sam dzień koronacyi, a powtórzona 2 razy w święto *Wspomożenia Wiernych*. Oto co mówi o tem utworze odznaczającym się tem, że różni się całkiem od Palestriny, dziennik *L'Avvenire d'Italia*: „Piękna to próba liturgicznej muzyki, jaką zawdzięczamy panu Dogliani'emu. Przygrywkę dają trąby, które zarazem zwiastują że Jego Eminencya dopełnił koracyjnego aktu. Natenczas lud proponuje piękny temat uroczystego chorału, na który soprani umieszczeni w kopule odpo-

wiadają drugim tematem anielskiego chorału. Temat ten podchwytuje natychmiast szkoła śpiewaków i rozwija w wspaniałej melodyi rozłożonej na głosy tenorowe i basowe. Wtedy chór ludowy podejmuje znowu pierwszy motyw, któremu wtorują soprani z kopuły, a wreszcie w przepysznym kanonie z chorałem zlewają się obydwa tematy. Oczekiwania były już z tego względu niezwykłe, że tysiąc śpiewaków, rozłożonych w trzech punktach świątyni, miało tę kompozycyę wykonać. Powodzenie było zupełne. Dogliani przezwyciężywszy olbrzymie trudności osiągnął wyjątkowy efekt kolorytu i zgodności.“

Nie możemy się wdawać w wyliczanie wszystkich części programu, ale zwrócimy jeszcze uwagę na produkcye wieczorne w dniach 17go, 21go i 24go maja, wśród których wyróżniały się psalmy ks. Perosi'ego, Magri'ego, Quartero, prześliczne *Magnificat* maestra Bottazzo, klasyczne *faisibordoni*, a wszystko wykonano wzorowo, pomimo znacznego już znużenia dyrygentów i śpiewaków.

Musimy podnieść jeszcze część gregoryańską antyfon, wykonanych w dnia 17go i 24go w kopule z tak doskonałem akcentowaniem i pewnością przez niższy kurs śpiewu pod kierunkiem dzielnego młodzieńca Enr. Scarzanelli'ego, ucznia i pomocnika Dogliani'ego, w dniu zaś 20tym popis szkoły z Lombriasco. Żałujemy, że nie możemy oddać należytego uznania jej mistrzowi, a znakomitemu znawcy śpiewu gregoryańskiego, przewielebnemu ks. Grosso.

Tłoczą się nam pod pióro tysiączne wrażenia, ale musimy je powtrzymać. Nie możemy jednak zakończyć, nie wyraziwszy naszej wdzięczności panu Matthey'emu, organiście św. domku w Loreto, który umyślnie i bezinteresownie przybył i przez cały czas uroczystości nie odstąpił od organów. Obrazilibyśmy może jego skromność gdybyśmy chcieli jego zasługi wyliczać, ale nie możemy przepomnieć, że całe Włochy uważają go za jednego z najlepszych organistów tej nawskroś muzykalnej ziemi.

A teraz radzibyśmy połączyć w jeden wielki hołd wszystkie objawy uczucia składane zarówno dyregentom i kompozytorom, jak wyćwiczonym artystom i dzielnym młodym amatorom, którzy w tych pamiętnych dniach uwili istny wieniec pieśni i tonów, ażeby nim uwieńczyć królewskie skronie Najwyższej Królowej i Matki naszej, Maryi Wspomożycielki Wiernych.



Procesya — Kler i Przew. XX. Kanonicy.

Ksiądz Bosko a Wychowanie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wykształcenie religijne i moralne.

(Ciąg dalszy). *

XVI.

Praca.

Pobożność salezyańska to nie pobożność próżnująca, ale owszem bardzo czynna. Ks. Bosko od najmłodszego dziecięctwa pracował, bo zaledwie zaczął chodzić, pasał bydło. Następnie używano go do różnych innych prac gospodarskich, które pilnie wykonywał pod dozorem dzielnej swej matki, lub gospodarzy chciwych zarobku i bacznych na pilność swoich robotników.

Ks. Bosko odbył nauki początkowe w Castelnuovo d'Asti, a seminaryjne w Chieri, bez środków pieniężnych. Zastępował je pracą. Z powodu giętkości i różnorodnych uzdolnień, dopomagał w szewstwie, w krawiecczyźnie i kuźni; był też introligatorem a niekiedy i stolarzem. Poźniej został korrepetytorem-nauczycielem i tak przy uporczywej pracy dostąpił godności kapłańskiej. Od tej pory żadne granice nie krępowały jego pracy i działalności. W rozkładzie czasu umieścił postanowienie że będzie sypiał tylko pięć godzin, i tego się całe życie trzymał. Pozwalał sobie w prawdzie na wyjątki, ale wyjątki na korzyść pracy, bo często całe nocy spędzał na modlitwie, nauce i pisaniu. Ks. Bosko był człowiekiem pracowitym i założył zgromadzenie ludzi pracowitych. Nic więc dziwnego, że wymaga, by w domach jego pracowano. Oto co w tym względzie powiada w ustawach:

1) Chłowiek, moje dzieci, stworzony jest do pracy. Adam umieszczony w raju ziemskim obowiązany go był uprawiać. Apostoł Paweł święty powiada nam: „Kto nie pracuje, niech nie je."

2) Przez wyraz praca, należy rozumieć pełnienie obowiązków własnego stanu a więc pilność w naukach, w pielęgnowaniu sztuk pięknych, w uczeniu się rzemiosł.

3) Pracą możecie się stać bardzo pożytecznymi społeczeństwu, Kościołowi, mianowicie zaś duszy swojej, jeśli nawykniecie ofiarować Bogu prace codzienne.

4) Pamiętajcie że wasz wiek to wiosną życia waszego. Kto za młodu nie zżyje się z pracą, ten z pewnością będzie leniwym pod starość, przez co stanie się hańbą dla rodziny i ojczyzny a dla własnej duszy przyczyną wiecznej zguby.

5) Kto obowiązanym będąc do pracy, nie pracuje, staje się winnym kradzierzy względem Boga i przełożonych. Leniwcy pod koniec życia cierpieć będą straszne wyrzuty sumienia z powodu straconego czasu.

Ks. Bosko wymaga pracy podczas studyum w klasie i w warsztatach. Rekreacya powinna być czynna, czyli ruchliwa; na podwórzu niema ławek, a gry spokojne są przez przełożonych źle widziane. Przechadzki powinny być nużące; trzeba chodzić nieustannie i jak najmniej się zatrzymywać.

W warsztatach ks. Bosko kazał umieścić to zdanie: *Lenistwo jest źródłem wszystkich występków.* Nawet w infirmeryi boi się próżniactwa. „Kto w infirmeryi ma staranie o chorych, będzie uważał na to, ażeby chłopcy przychodzący do zdrowia i lekko cierpiący nie gnuśnieli całymi godzinami w bezczynności, bo próżniactwo jest źródłem wszystkich występków. Stosownie do ich stanu zdrowia powinni czytać zajmujące dziełka, uczyć się katechizmu lub być pomocnym w utrzymaniu czystości w infirmeryi."

Dla tychże powodów nie pozwala ks. Bosko dzieciom w łóżku leżeć. Wieczerza o ósmej dopiero, a wstawanie o godzinie piątej latem, a wpół do szóstej zimą.

Wskutek takich nauk mistrza stali się uczniowie ks. Bosko dzielnymi pracownikami. Bedąc już profesorami, oddawali się

* Zob. n. 7, 1903 r.

jednocześnie pracy rzemieślniczej i nauce teologii. Wielu z nich doprowadziło tym sposobem naukę do uzyskania stopnia doktorskiego teologii, a przy pomocy nauk uniwersyteckich stali się doktorami filozofii i literatury. Przedziwne skutki pracy!

Oto jak Bóg wywyższa ubogiego, rozmiłowanego w pokorze swojego stanu czyniąc go księciem ludu swojego.

Ks. Bosko dobrze zrozumiał wpływ moralny i uświęcające znaczenie pracy; wiedział że, pracując spełniamy obowiązki stanu; pojął, że praca wyrabia świątobliwych kapłanów, nieposzlakowanych urzędników kraju i dobrych ojców rodzin; zrozumiał, że przez pracę zdobywamy sobie niebo i że, kształcąc w dziecku ducha pracy, kształcimy w nim zaród wszelkich cnót.

XVII.

Lekcya.

Zadziwi może kogo, że lekcyę spotykamy między środkami wykształcenia religijnego i moralnego. Zdawać by się mogło, że wyraz lekcya mieści w sobie wyłącznie pojęcie naukowe. Mówimy o lekcyi historyi, geografii, matematyki, fizyki, geologyi i innych nauk, które uczeń może umysłem i pamięcią objąć w klasie. A jednak nie uwódźmy się błędnem mniemaniem. W systemie wychowawczym księdza Bosko lekcya jest prawdziwym środkiem uprawy religijnej i moralnej. Poświadczają to zresztą wymownie fakta Francyi. Wiarogodna statystyka kryminalna dowodzi jak na dłoni, że poziom moralności wśród młodzieży widocznie się obudził od czasu zaprowadzenia szkół bezwyznaniowych t. j. ateistycznych. Istotną to więc prawdą że lekcya zajmuje ważne miejsce w religijnym i moralnym kształceniu uczni.

***

Lekcya to zarazem książka i nauczyciel; jedna i drugi są potężnymi czynnikami moralnymi. Zastanówmy się najprzód nad książką. Nie mówimy tu o książkach przewrotnych i gorszących, któreby się mogły wśliznąć do klasy i potajemnie kursować w rękach uczni, jeśli pod tym względem brak największej czujności. Ks. Bosko rzucił w tym względzie pewien postrach na swych synów i wskazał dyrektorom domów jakoteż profesorom na wielkie niebezpieczeństwo potajemnego wprowadzania niedobrych książek i złych dzienników. Wymaga zatem ścisłego zbadania kufrów i tłumoków uczniów, a odźwiernemu zakładu obowiązek przedłożyć każdą sztukę temu przełożonemu, któremu z prawa przypada urząd jak najdokładniejszego przejrzenia wszystkiego. Rozciąga się to nawet do gazet, w które rzeczy są zawinięte.

Zaleca następnie ks. Bosko radcy szkolnemu i profesorom jak najstaranniej i często przeglądać biurka i szuflady uczni, dla przekonania się czy nie ukrywają książek przemyconych t. j. książek podejrzanego pochodzenia, któreby mogły szerzyć zarazę w umysłach i sercach. Ta sama czujność zalecona jest dyrektorom co do biblioteki profesorów. Nie powinny się w niej znajdować książki na indeksie będące, a jeśli jaka książka heretycka potrzebna jest do nauki, powinna być pod kluczem. Niestety, ilużto młodych profesorów, zakonników a nawet kapłanów traci wiarę i znajduje zgubę w niebacznym czytaniu, do którego się biorą pod pozorem nauki i profesury! Precz więc z książkami stanowiącemi komplet nauki pogańskiej, bo trudno je otworzyć bez narażenia oczu i serca. Precz z dziełami bezbożników lub wolnomyślicieli, które są może niebezpieczniejsze od pewnego niedowiarstwa, gdyż zawierają jad ukryty ale szkodliwy dla duszy.

***

Kiedy mowa o książkach szkolnych, chodzi przedewszystkiem o liczne podręczniki które zawsze działają na ucznia bo stanowią jego zwykłe czytania i materyał, którym swą pamięć ozdabia i bogaci. Książki te należy dobierać jak najstaranniej, bo one wywierają głęboki wpływ na ucznia. Młodzież czyta go i odczytuje nieustannie, a pamiętawszy sobie jego materyalne brzmienia, przyswaja sobie również ducha i dążności książki. Jeśli autor był obojętnym w rzeczach wiary, wywoła w sercu młodzieńca obojętność, jeśli należał do bezbożników, zarazi dzieci bezbożnością. Jeśli to protestant wpajać będzie życzliwe usposobienie dla herezyi; jeśli szczery katolik poprowadzi do miłości Jezusa, Jego nauki, Jego Namiestnika i kościoła Świętego. Uwagi te odnoszą się mianowicie do podręczników historyi, do książek do czytania, do ćwiczeń gramatycznych a nawet

do podręczników tyczących się umiejętności i do atlasów geograficznych, w których autorowie wyjawiają często swe poglądy polityczne i religijne. Nikogo zatem nie zadziwi, spotykając następujące przepisy, w uchwałach wypływających z ducha ks. Bosko:

551. Wogóle treść książek jakiemi się posługiwać uczniowie będą w klasach naszych, będzie ułożona lub przejrzana przez członków zgromadzenia naszego, albo przez osoby nieposzlakowanej uczciwości i religijności.

554. Starać się należy o zaprowadzenie w szkołach klasyków chrześcijańskich.

555. Usunąć trzeba jak najstaranniej z przed oczu dzieci wszelkiego rodzaju dzienniki i książki niedobre lub niebezpieczne.

556. Nie zezwoli się nigdy na czytanie romansów jakiegokolwiek rodzaju, a ich nabywaniu należy stawiać stanowcze przeszkody. W razie potrzeby postarać się należy o wydanie oczyszczone.

557. Niewolno w domach naszych szerzyć książek bez aprobaty duchownej i bez wiedzy dyrektora domu.

558. Starannie czuwać należy nad książkami które bywają rozdzielane jako nagroda; dajmy pierwszeństwo tym, które są naszego wydawnictwa abyśmy byli pewnymi, że książki te nie zawierają nic przeciwnego moralności lub religii (1).

***

Ale wpływ książki nie może iść w porównaniu z wpływem nauczyciela; póki bowiem nauczyciel mówi książka nie ma głosu.

Wróg Boga i dusz umiał z tego skorzystać, tak we Francyi jak i w wielu innych krajach. Chodzi mu o swoje podręczniki, chce je narzucić wszystkim szkołom, lecz przedewszystkiem chce rozporządzić nauczycielami. Stądto owo gwałtowne rugowanie zakonników i kapłanów ze szkół publicznych; stąd owa walka zacięta, która nawet drzwi szkół prywatnych zamyka. Stąd dzieci i młodzież mają podręczniki przez sektę ułożone, zatwierdzone i nakazane, ale przedewszystkiem niema innych nauczycieli prócz tych, których sekta wykształciła, którzy wyznają haniebny ateizm i nienawiść względem wszystkiego, co chrześcijańskie a szczególniej katolickie.

Nie zawsze to rzecz bezpieczna zatruwać podręczniki jadem bezbożności; układem takiej książki można się niekiedy skompromitować, bo pismo zostaje, *scripta manent*; łatwiej wpajać przewrotne zasady słowami w codziennym stosunku z dziećmi.

Zresztą uczeń odgaduje myśl nauczyciela, widząc jego postępowanie i dlatego to przykład jest nieustającą najskuteczniejszą nauką cnoty i występku.

Ks. Bosko wymaga od profesorów domów swoich by wszędzie i we wszystkiem byli przykładnymi, tak w życiu prywatnem jak i w każdem wystąpieniu publicznem w modlitwie i przystępowaniu do świętych Sakramentów. Chce żeby byli cnotliwymi i cnotliwych wykształcali uczni, byli przejęci szczerą pobożnością i tym sposobem pociągali innych do prawdziwej bogobojności. Wymaga nawet by nauczyciele w klasie swojej przemawiali za moralnością i pobożnością, jak to widzimy z następujących słów ustaw:

12. Kiedy się sposobność ku temu nastręcza, powinni kilku wyrazami i z wielką prostotą uwydatnić naukę moralną, zawartą w autorach klasycznych tak kościelnych jak i świeckich.

13. W wilie dni świątecznych oraz przy nowennach odezwą się kilku słowy do uczniów zachęcając ich do godnego obchodu uroczystości i dodając jaki odpowiedni przykład.

W uwagach wstępnych do ustaw domów salezyańskich, ks. Bosko zaleca nauczycielom gorącą i częstą modlitwę, jeśli pragną by się dzieło wychowania udało. Wymaga zatem by nauczyciele przykładem, modlitwą i słowem przyczyniali się do obyczajowego, religijnego i wewnętrznego wykształcenia.

W takich warunkach lekcya nietylko będzie szkołą nauki, lecz nadto szkołą pobożności i cnoty oraz potężnym czynnikiem w chrześcijańskiem wychowaniu powierzonych nam uczni.

---

(1) Ks. Bosko już w ustawach profesorów powiedział: Czuwać będą nad czytaniem niedobrych książek. Wskażą i zalecą autorów, jakich czytać i u siebie mieć wolno bez szkody dla moralności i wiary. Wybiorą i każą czytać ustępy, najkorzystniej oddziałać mogące na dobre obyczaje, a usuną cokolwiekby w czytaniu zachwiać mogło pobożność i dobre (obyczaje) wychowanie. — O ile możności starać się po winni by nawet tytułu złej książki nie wymieniać.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Wykształcenie umysłowe.

I.

Wykształcenie umysłowe członków Zgromadzenia salezyańskiego.

„Zgromadzenie salezyańskie składa się z kapłanów.“ Te słowa konstytucyi wskazują stopień wykształcenia umysłowego członków zgromadzenia. Zakony nie posiadające kapłanów, jak członkowie Kongregacyi św. Kamila, św. Jana Bożego, Bracia Szkół Chrześcijańskich, jużci mają swoje przepisy tyczące się wykształcenia umysłowego ich członków, wymagają od nich pewnych nauk, ale nie tak długich, wielostronnych, głębokich. Kongregacya salezyańska jest powołana do kształcenia kapłanów, a kapłaństwo to szczyt stromej góry naukowej, na którą się należy wspinać bardzo długo, wśród trudów i mozołów.

Ten przepis tyczący się kapłanów starego przymierza, ma jeszcze donioślejsze znaczenie w nowym zakonie. I dlatego to Kościół, odziedziczywszy myśli i sądy Boga, obłożył brak wiedzy lewitów karą wstrzymania od kapłaństwa, a wyświęconych już księży usuwa od pełnienia urzędu, skoro w nich dostrzega niedostatek odpowiednich wiadomości.

Czytając jeszcze kilka następujących wierszy Konstytucyi salezyańskich, widzimy tem dobitniej konieczność wielkiego wykształcenia umysłowego. Powiedziano w artykule piątym rozdziału pierwszego: „Ponieważ młodzież powołana i dążąca do stanu duchownego narażona jest na liczne i ciężkie niebezpieczyństwa, Zgromadzenie zajmuje się ze szczególniejszą troskliwością pielęgnowaniem gruntownej pobożności w tych chłopcach, którzy się wyróżniają uzdolnieniem do nauk, i zalecają dobrymi obyczajami.” Widzimy stąd, że Salezyanie nie tylko sami powinni być kapłanami, lecz nadto *obowiązani są kapłanów wychowywać i kształcić*. Dalej kapłan księdza Bosko powinien z obowiązku miewać kazania podczas nowen i misyi po parafiach i rozszerzać dobre książki wśród ludzi, czyli obok zalet wychowawcy posiadać powinien przymioty kaznodziei i pisarza. Obowiązany zatem posiadać naukę wychowawczą, a zasób jego wiadomości umiejętnych i literackich musi odpowiadać stopniem i obszernością dzisiejszemu rozwojowi tych studyów. Powinien władać wymową na ambonie i piórem przy stoliku, by szerzyć prawdę chrześcijańską w dzienniku, przeglądzie i książce. Nie zadziwi nikogo fakt, że w Regule spotykamy się z osobnym rozdziałem poświęconym naukom kapłańskim. Oto kilka wyjątków:

„Klerycy i współbracia dążący do stanu duchownego obowiązani są przykładać się sumiennie przez dwa lata do nauki filozofii a najmniej cztery lata do nauk kapłańskich.”

„Nauki, do których się powinni przykładać ze szczególniejszą pilnością, obejmują: Pismo św., historyę kościelną, dogmatykę, teologię moralną i pastoralną, a obok tego nie należy pomijać dzieł *ex professo* odnoszących się do sposobu udzielania młodzieży nauki religii. Naszym mistrzem jest św. Tomasz z Akwinu.”

Chcąc zrozumieć ten ustęp Konstytucyi trzeba wrócić do życia ks. Bosko. Cóż tam widzimy? Cóż on uczynił dla oświaty pierwszych swoich wychowanków? Wykształcił naokoło siebie wielką liczbę kapłanów wychowawców i to z materyału jakiego mu dostarczały jego schroniska i Oratorya, czyli wypadało mu najpierw uzupełnić ich wychowanie początkowe, u niektórych tylko co zaczęte; następnie przystąpić z nimi do nauki łaciny, greki, języka włoskiego i francuskiego, do geografii, historyi powszechnej, i ojczystej, matematyki i fizyki, do literatury, wymowy i filozofii, a wreszcie wdrożyć ich do nauki teologii świętej, królowej i mistrzyni wszystkich nauk. Ks. Bosko był pierwszym nauczycielem tych szkół, a jako światły kierownik korzystał też z zakładów, które się w pobliżu zalecały specyalnemi zaletami. Jego pierwsi kapłani uczęszczali na seminaryjne kursa teologii, gdzie tak te nauki zgłębili, że je później w tych samych aulach innym z chlubnym sukcesem wykładali.

Kilku z nich rzuciło się z zapałem na pola dogmatyczne i zostali doktorami teologii, gdy w tem wyrodziła się konieczność zgłębienia

innych nauk dla zabezpieczenia bytu zakładów Ks. Bosko. Wychodzi prawo, które od wszystkich nauczycieli świeckich i duchownych wymaga rządowych patentów uprawniających do nauczania w szkołach. Ks. Bosko nie waha się ani chwili; miasto powstawać przeciw ustawie, poddaje się bezwłocznie jej wymaganiom. Młodzi jego klerycy składają egzamina uniwersyteckie, mężnie stawiając czoło subtelnościom nowoczesnej filologii.

Ks. Bosko idzie w parze z postępem. Budzi się nowy prąd naukowy, każdy dąży do zyskania stopnia, patentu, doktoratu, a więc i pokorna rodzina salezyańska będzie miała doktorów. Rządząc się niewstannie swą doświadczoną roztropnością, posyła ks. Bosko najzdolniejszych swoich uczni na kursa uniwersyteckie; wychodzą z nich doktorami wyzwolonych nauk, umiejętności i filozofii, według uzdolnienia. Oto w jaki sposób krążyć poczęła koło pobożnego założyciela owa plejada wybitnych ludzi, którzy się stali niejako drugimi założycielami i podwaliną powstającego zgromadzenia. Dosyć wymienić: Ks. Michała Rua obecnego przełożonego generalnego, Ks. F. Cerruti'ego, prefekta nauk całego zgromadzenia, ks. Durando, ks. Alberę, ks. biskupa Cagliero, ks. Bonetti'ego, którzy są wszyscy doktoryzowani, a niektórzy stali się znamienitymi pisarzami. Ks. Francesia doktor filozofii władający ojczystym językiem z zdumiewającą łatwością, tak w pisaniu prozą jak wierszem, jeden z głównych redaktorów *Czytań katolickich*, pisze równie pięknie po łacinie. Ks. Ragan, sekretarz stowarzyszenia *Alliance* zapożyczył od Ks. Francesii czystość stylu, dając nam piękny przekład historyi kościelnej Ks. Bosko w języku łacińskim.

Obok tego pierwszego pokolenia kapłanów wyborowych, powstaje pod bokiem ojca sierót i drugie. Należą do niego ks. Juliusz Barberis, pierwszy magister nowicyuszów, ks. Bertello, późniejszy członek Wyższej Kapituły, ks. Tamietti, inspektor Ligurii, ks. Bretto, zastępca profesora nauk matematycznych na uniwersytecie, wszyscy doktoryzowani raz lub dwakroć, wreszcie ks. dr. Piscetta, profesor teologii moralnej w turyńskiem syminaryum arcybiskupiem oraz egzaminator dyecezyalny i jedna z najznaczniejszych powag na polu teologii moralnej, o którym można twierdzić, że dla głębokiej nauki teologicznej godnym jest kardynalstwa.

Wten to sposób zdołał ks. Bosko rozwinąć nauki, utworzyć sobie ludzi uczonych, nie zaniedbując obok tego strony moralnej i ascetycznej. Sam dał przykład, wskazał rodzaj uprawy umysłowej, odpowiadający zadaniu współbraci salezyańskich, którzy chcą iść jego śladami i przysposobić wzorowych nauczycieli dla dzieci ludu i wychowawców godnych wysokiej idei chrześcijańskiej, która ich wydała i która szerzy prawdziwą oświatę.

II.

Pedagogia umysłowa w domach salezyańskich. — Zasady podstawne.

Skoro współbracia salezyańscy w miarę swych zdolności otrzymali już wykształcenie dostateczne, muszą z powołania udzielać nauki dziatwie i młodzieży, którą im Opatrzność powierzy. I stąd wynika konieczność jednolitego kierowania się pedagogią umysłową, t. j. stałemi zasadami i prawidłami, według których muszą być urządzone i kierowane czyto szkoły niższe, czy średnie lub rzemieślnicze. Postaramy się zasady te wyłożyć.

Pierwszą zasadą podstawową pedagogii umysłowej w domach salezyańskich jest najzupełniejsze podporządkowanie nauki wychowaniu serca i woli. „Kto nie ma bojaźni Pańskiej, mówi ks. Bosko, powinien zaniechać nauk, albowiem powiedziano, że umiejętność nie wnijdzie w ciało grzechowi poddane. Cnota, która przedewszystkiem zdobi uczących się młodzieńców, jest pokora; uczeń pyszny to zaślepiony głupiec.“ Na mocy tej zasady występne dziecko, opierające się łasce i kształceniu moralnemu, chociażby posiadało geniusz Słowackiego bywa nielitościwie wydalane. W tym punkcie jest zwyczaj salezyański nieubłagany i żadne wpływy ani perswazye tu nic nie wskórają. Może to dziecko polecone przez możnych, utrzymywane przez hojnych dobrodziejów, może nie mające przytułku i tak nieszczęśliwe, że jeżeli się z zakładu wychyli wpadnie w zgubne towarzystwa... To nic! nie odpowiada temu, na co domy salezyańskie ustanowione, nie służy Bogu, nie pracuje na zbawienie duszy, nie może tu zostać, to wilk w owczarni, to pomarańcza popsuta, która gotowa zarazić zgnilizną najpiękniejsze owoce umieszczone w tej samej pace. Ten sam bieg myśli wymaga, aby

sprawowanie uczni otrzymujących nagrody na końcu roku było bez zarzutu. Kto z obyczajów nie ma stopnia dobrego, chociażby polotem dorównywał orłom, choćby był pierwszym uczniem klasy co do nauk, ten ustępuje nagrody komu innemu.

Odnosi się to do wszystkich uczni w ogóle; szczególnie jednak ta zasada ma zastosowanie odnośnie do młodzieży przeznaczonej do nauk wyższych. Od tych wymaga się większej cnoty, powinni sobie wysłużyć zaszczyt pobierania nauk przez stateczną pobożność, i prawdziwie wzorowe sprawowanie się. W ten to sposob ks. Bosko nie popycha dzieci na tor smutnego wykolejenia i osięga główny cel wykształcenia wyższego, jakie sobie założył, t. j. wychowuje kapłanów godnych ich świętego powołania.

* * *

Drugą zasadą podstawową pedagogii umysłowej w domach salezyańskich to praktyczna cecha sposobu nauczania. *Non scholae sed vitae discendum*, co znaczy, że naukę nie dla nauki — lecz ze względu na jej pożytek praktyczny pobierać należy.

Ks. dr. Barberis, jeden z pierwszych synów ks. Bosko, rozwija zasadę wykształcenia umysłowego, jak następuje: „Prawda, mówi, nie tylko jest przedmiotem naszego umysłu, lecz życiem samem umysłu ludzkiego. Otóż chcąc żyć prawdą, nie dosyć wpatrywać się w nią, lecz nadto powinna ona żyć w uczynkach przez nasze dobrowolne działanie. Szkoła nie jest celem, lecz tylko środkiem, szkoła jest nauką życia. Nie powinniśmy uczyć się dlatego tylko by umieć, lecz by działać, nie tylko by uczyć innych, lecz by uczyć także samych siebie. *Non scholae discendum sed vitae*. Życie praktyczne objawia się podwójnie: w działaniu fizycznem oraz umysłowem i moralnem. Działanie fizyczne i umysłowe objawia się w wszelkiego rodzaju pracach i urzędach, dotyczy rzemiosł, spraw i sztuk. Działanie moralne urzeczywistnia objawiony prawem naturalnem i boskiem ideał dobra. Pedagogia umysłowa powinna dopiąć podwójnego celu.

Cóż znaczy żyć, jeźli nie pracować na utrzymanie bytu i na to, by się stać pożytecznym bliźnim i społeczeństwu? Szkoła zatem przygotowywać powinna uczni do uczciwego sposobu zarobienia sobie na chleb powszedni, do zajęcia uczciwego stanowiska w stanie duchownym lub świeckim i do spełnienia obowiązków powołania i stanu, do których mamy wrodzony pociąg.

Szkoła również pracować winna nad wyrobieniem moralnem człowieka. Człowiek ma nie tylko rozumem, lecz za pomocą tego rozumu może posiąść prawdę. Wiedza nabyta powinna wolę do celu zbliżać, nigdy zaś od niego nie odwodzić; w przeciwnym razie cały gmach wiedzy utonie w błocie niemoralności i pogaństwa. Zaniedbać stronę moralną nauki, to znaczy ją zwichnąć, stworzyć z niej potwora, uczynić ją więcej szkodliwą niż pożyteczną, jest to w niebezpieczeństwo zamienić niepospolite dobrodziejstwo.

* * *

Trzecią podstawową zasadą pedagogii salezyańskiej jest zasada: bezstronność i miłość. Wiadomo, że profesor bardzo łatwo popada w stronność i otacza większą troskliwością jednych uczni, niż innych. Zwykle najzdolniejsi są najwięcej lubieni. Łatwiej rzecz pojmują, mniej zadają trudu, są chlubą nauczyciela przy egzaminach i popisach. Jeśli klasa liczna, można dokonać jakiegoś wybrou i tak podobno bywa w niektórych szkołach. Profesor uczący trzydzieści do czterdziestu młodzieńców, jaką sobie da radę ze wszystkiźmi? Zajmuje się dziesięciu pierwszymi, którzy są najzgrabniejsi, słuchają go z natężeniem i korzystają z jego wykładów. Z innymi obchodzi się jako z pospólstwem, które można zaniedbać, które jest skazane na utratę czasu i na wieczne nieuctwo. U Salezyanów są zwyczaje zapobiegające z góry niedogodności, które przedstawia liczna klasa. I tak n. p. co do zbierania zadań piśmiennych i zdawania lekcyi jest u nich środek, który powstał w oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie i za ks. Bosko był używany.

Przypuśćmy, że mamy w klasie trzydzieści do czterdziestu uczni. Na czele każdej ławki siedzi dekuryon. Ten odebrawszy zeszyty od swoich współbraci, oddaje je naczelnemu dekuryonowi lub wbraku tego, drugiemu; pierwszy dekuryon układa je według ławek i wręcza profesorowi. Profesor, nie tracąc z oczu uczni, zdaje sobie sprawę: 1) czy wszystkie oddano zadania; 2) czy każdy pracę starannie odrobił, t. j. czy stronica czysta, dobrze napisana i czy wykończone to, co było

zadane. Skoro dostrzega coś opuszczonego lub niedbalstwo, za pierwszym razem upomina łagodnie, a jeśli się brak pilności powtarza, każe na nowo zadanie obrobić.

Podczas tego dekuryonowie słuchają lekcyi i zapisują stopień przez każdego zasłużony. Zdawanie powinno odbywać się cicho i bez hałasu. Pierwszym dekuryonom zdają dekuryonowie, którzy znowu wypytują z rzędu wszystkich współuczni siedzących w ich ławie. Zdawanie trwa 10 do 15 minut, poczem profesor czyta w porządku alfabetycznym nazwiska, a dekuryonowie oznajmują głośno stopień, jaki każdy ze zdających otrzymał. Profesor chcąc sprawdzić, czy lekcye są sprawiedliwie ocenione, zapytuje na wyrywki kilku uczni. Dekuryonowie również bywają od czasu do czasu wypytywani, żeby się nie zaniedbywali.

W razie skonstatowania, że stopień niezasłużony lub niesłuszny, dekuryon bywa karany. Na tem się kończy zdawanie lekcyi. Oczywiście podobny sposób może być pożyteczny i dobry tylko tam gdzie klasy liczne. Skoro mniej, uczni oddanie zeszytów następuje zwykle przed zdaniem lekcyi profesorowi.

Profesor powinien być bezstronny i wszystkich uczni otoczyć staraniem. Ks. Bosko wymaga nadto, by profesorowie przejęci prawdziwą miłością zajmowali się szczególniej uczniami najmniej uzdolnionymi. Zalecenie to jest wyraźnie wypowiedziane w ustawach profesorów:

„Najmniej uzdolnieni uczniowie stanowić będą szczególniejszy przedmiot ich troskliwości; profesorowie bowiem mają ich zachęcać a nie upokarzać. Należy pytać uczni często i bez brakowania. Wszystkim okazywać będą wielkie poszanowanie, życzliwość, a mianowicie mniej sprytnym. Unikać trzeba szkodliwego zwyczaju tych, którzy uczni leniwych lub niezdolnych zupełnie zaniedbują.“

Zalecenie to wypływa z natchnienia Ewangelii św. oraz z gorliwości o chwałę Bożą. Bo istotnie te dzieci, mało uzdolnione, potrzebują ręki miłościwej, a któż im dopomoże, jeśli nie profesor? Czyż to nie miłosierdzie nauczać nieumiejętnych?

Zresztą iluż to dobrych kapłanów, dzielnych apostołów a nawet wielkich świętych nie odrazu zajaśniało darami rozumu. Proboszcz z Ars był ostatnim w klasie i pytano z powątpiewaniem, czy dojdzie do kapłaństwa. Dostał się jednak pod rękę miłosierną, która go doprowadziła do przybytku świętego, i stał się chwałą Kościoła i Francyi w XIX wieku. Święty Józef z Kupertynu zaledwie rozumiał łacinę brewiarza i mszału, a mimo to jest ozdobą zakonu serafickiego.

Widzimy stąd, jak mądrem jest rozporządzenie ks. Bosko, i ile dobrego wyświadczyć mogą profesorowie gorliwi, pracowici, zajmujący się wszystkimi uczniami, mianowicie zaś najmniej uzdolnionymi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W sprawie emigrantów polskich,

udających się do Argentyny.

(*Dokończenie*) *.

Z przybyciem do Buenos Aires, kto chce doznać mojej opieki, zanim wyruszy z hotelu emigracyjnego, niech się domaga od zarządu widzenia się ze mną. W tym celu niech się zaopatrzy w karteczkę z następującym napisem: „*Antes de salir de aquí, queremos vernos con el Padre Cynalewski, para que nos diga donde mejor nos conviene ir*“, co znaczy: „Zanim stąd wyjedziemy, chcemy się widzieć z ks. Cynalewskim, ażeby nam powiedział, gdzie się najlepiej udać“. Jeżeli jest kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin, najlepiej nie ruszyć się z miejsca, dopóki nie nadejdzie ode mnie wskazówka z własnoręcznym moim podpisem. Już kilka razy na podobne domaganie się ludzi, przysłano mi ich wprost do mnie, podczas gdy ja miałem dla nich odpowiednie miejsce w zupełnie przeciwnym kierunku. Moją siedzibą jest miejscowość wskazana mi przez Przełożonych, która może być zupełnie odrębna od miejscowości, na której zamierzam gromadzić naszych rozbitków. Jeśli nasi emigranci stosować się będą do tych wskazówek, zarząd imigracyjny przekona się, że jest ktoś taki, który czuwa nad naszymi tułaczami i dlatego stanie się oględniejszy i nie będzie ich lekkomyślnie rozpędzał ani rozsyłał po rozmaitych kniejach, według potrzeb i wymagań nie zawsze sumiennych chlebodawców.

By na wypadek mieć coś pewnego, wniosłem właśnie podanie do rządu o pewien obszar ziemi w warunkach korzystniejszych, aniżeli te, które

* Zob. n. 7, 1903 r.

mi się dotychczas nastręczały; lecz nie w celu ujmowania sił ojczyźnie, ale raczej by podać deskę ratunkową rozbitkom pasującym się na obczyźnie z falami nędzy i przewrotu. Zdecydowanym do wędrówki radzę zatem z serca, wziąć każdy podany przeze mnie szczegół pod ścisłą rozwagę i stosować się do moich wskazówek, jeżeli pragnie przynajmniej złagodzić rozgoryczenie, którego niezawodnie w pierwszych chwilach na obcej ziemi dozna. Kto przyjedzie do Argentyny i powie mi, że czytał moje korrespondencye a do nich się nie zastosował, ten niech nie liczy na moją opiekę. Bo jak jest godny pożałowania ten, który z nieświadomości popełnia błąd, tak znowu godnym jest kary ten, co się z rozwagą rzuca na manowce.

Wszystkie powyższe uwagi zastosować można nie tylko do tych, co się do Argentyny wybierają, lecz i do tych, co wyjeżdżają do Brazylii lub Kanady. Wszędzie te same mniej więcej stosunki, jak się to mogłem dowiedzieć od tych, co się niby to w celu polepszenia losu z tamtych okolic do Argentyny przenieśli. Nie brak też wypadków, że stąd przenoszą się do tamtych kniei, a tak nieroztropny nasz ludek włóczy się po tym Bożym świecie bez wytkniętego celu. Inne narodowości okazują pod tym względem więcej stałości charakteru i niepowodzenie początkowe bynajmniej ich do przenoszenia się z miejsca na miejsce nie pobudza. Lecz niestety co im dodaje zachęty do pilniejszej pracy, to skłania często Polaków do załamywania rąk a co gorsza do rozpaczy i nałogów, jak n. p. pijaństwa. Pamiętać przecież powinniśmy, że tylko *tam dobrze, gdzie nas niema*, i że *jak sobie kto pościele, tak się wyśpi*, póki go na wygodniejsze łoże nie stanie.

Radzę tedy każdemu, który zamierza udać się w jakąkolwiek stronę świata za morze, zasięgnąć najprzód wiadomości od uczciwej i wiarogodnej osoby z owej okolicy, do której się udać zamyśla, a przedewszystkiem od kapłanów, stojących na straży naszego ludu na obcej ziemi.

Powie mi na to niejeden: „Po cóż mam się udawać do księdza po informacye, kiedy mam wiadomości od własnego ojca, brata, siostry, szwagra, znajomego sąsiada, którzy mi piszą, że tam jest dobrze, piękna okolica, mają dużo ziemi i w krótkim czasie dochowali się ładnego bydełka.“ Zbrodnią zdawałoby się rzucać cień na takie zaufanie, jakiem w rzeczywistości darzyć się powinni członkowie jednej rodziny, dzieci jednego ojca, znajomi, sąsiedzi, wyznawcy jednej religii, która nam wyraźnie głosi: *nic czyń nikomu tego, co tobie nie miło*. Ale tutaj mimo mej woli nasuwa mi się owo wyrażenie Pisma św.: *Et inimici hominis domestici eius, i będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego* (Mat. x, 36). I w samej rzeczy, w sprawie którą niniejszem omawiam, najniebezpieczniejszymi i najmniej godnymi zaufania są właśnie krewni i znajomi. Twierdzenie to opieram na dowodach.

Przed kilku dniami stanęło przede mną kilku z najpierwszych osadników zaludnionej dzisiaj kolonii *Apostoles* w Misiones. Na zapytanie, co ich skłoniło do tak dalekiej wycieczki (od Apostoles do Santa Rosa jest co najmniej 3500 klm.), odpowiedzieli mi:

—„Chęć przeniesienia się w inne okolice, gdzie się rodzi...“

—„Pieprz...“ przerwałem z pewnym naciskiem, który wzięli za dobrą monetę i na co odpowiedzieli:

—„Nie! gdzie rośnie pszenica.“

—„Toć przecież w Apostoles macie już swoje zagrody, piękny kawał uprawnej ziemi, doczekaliście się bydełka i żyjecie w pięknej okolicy. Czy chcecie to wszystko opuścić i na nowo zacząć drogę krzyżową?“

—„A nie, prosimy Księdza. Pisaliśmy po naszych znajomych i sąsiadów, którzy przywiozą nieco grosza. A że już teraz rząd zapomogi nie daje, i co najlepszego z udziałów już porozbierano, więc postaramy się odstąpić im za gotówkę naszą pracę a po odtrąceniu długu, jaki winniśmy rządowi, może nam tyle zostanie pieniędzy, by się z rodziną przenieść w inną okolicę. W Apostoles obecnie niema żadnych widoków, bo mrówki wszystko niszczą a co się zbierze, tego niema komu sprzedać.“

Wypytując się z kolei wszystkich, natrafiłem i na takiego, co mówił:

—„Toć jak mi rząd dług potrąci, nic mi nie zostanie. To też pisałem po brata, szwagra, krewnego, żeby przyjechał do Misiones. A że przywiezie ze sobą trochę pieniędzy, jakie dostanie ze sprzedaży chałupy i morgi ziemi w Galicyi, doradzę mu, byśmy się przenieśli do innej okolicy, a tak będę miał za co wędrować z Misiones.“

Takie wywody filozoficzne chłopskiego rozumu, wynurzone z całą prostotą i prawie bez podstępnych i złośliwych zamysłów, zbudziły we mnie owo uczucie, polecone w pewnych przypadkach przez samoż Pismo św.: *Irascimini sed nolite peccare.*

Ale ileż to takich i tym podobnych wypadków, w których w tenże sposób nawet bez złości, tylko w celu wydostania się z niewoli, oszukują się wzajemnie dzieci jednych rodziców, znajomi i sąsiedzi! Jakżeż tu ufać samym nawet krewnym? Kapłanowi tylko ufać należy, gdyż on jako osoba intelligentniejsza, łatwiej przewidzieć może groźne następstwa, jakie wyniknąć mogą ze złej porady a któremi sługa Boży nie będzie przecież chciał obciążać swego sumienia.

Niezbyt dawno otrzymałem z Brazylii od osoby niby to intelligentnej (a więc roszczącej sobie prawo wodzić rej nad ludźmi) obszerny list, wykazujący w *niewłaściwem* świetle słabe strony duchowieństwa polskiego w Brazylii, mianowicie

pod względem *rzekomego* nadużywania hojności naszego ludu. Dodać tu muszę, dla wyjaśnienia kwestyi, że z małymi wyjątkami księża w Ameryce nie mają stałej pensyi ani dochodów z dóbr kościelnych, lecz żyją wyłącznie z ofiarności ludu, pobierając szczupłe honoraryum za pogrzeby, śluby, chrzty i t. d. Tej tak słusznej rzeczy nie może znieść owa intelligentna osoba i jest tego zdania, że grosz składany przez lud na utrzymanie sobie kapłana, stosowniej byłoby złożyć do jej kalety. Tak przynajmniej wnosić mogę z toku listu, który odebrałem a na który nie odpowiedziałem nawet, gdyż dowiedziałem się, kto jest ową intelligentną osobą i jakie są jej dążności.

Jakżeż tu ufać i takim ludziom, spekulującym swoją nibyto intelligencyą dla dobra..... *swego?* Niezaprzeczam, że i po za obrębem duchowieństwa są osoby oświecone, zasługujące na prawdziwe uznanie, gdyż pojmują dokładnie potrzeby emigrantów i zaradzają im bez żadnych osobistych widoków, oddając Bogu co Bożego a cesarzowi co cesarskiego. Takich nam właśnie potrzeba i dzięki Opatrzności nie brak i na amerykańskiej ziemi ludzi znoszących razem z wychodźcami dobrowolne lub przymusowe tułactwo.

Powracając na chwilę do przybyłych do mnie osadników z Apostoles, zapyta mnie niejeden, czy słuszne są ich wywody, na których opierają swe chęci opuszczenia kolonii. Na to odpowiadam stanowczo, że nie. Bo jeżeli znieśli najtrudniejszy czas w utworzeniu kolonii, to dzisiaj, kiedy już mają z czego żyć, nie powinni marzyć o wędrówce w inną okolicę, lecz stale i trwale pracować dalej i czekać cierpliwie lepszych czasów. I to tem bardziej, że zgromadzeni w większej ilości zachowują swoje zwyczaje krajowe, odbywają uroczystości i święta jak w kraju i mają własnego kapłana. I temu księdzu za złe brać nie można, że pod względem rytualnych rubryk nie stosuje się we wszystkiem do życzeń ludu, przyzwyczajonego w kraju odprawiać w kościele nabożeństwa w sposób oparty na udzielonych od dawna przez Stolicę Apostolską przywilejach. Tak n. p. w Polsce wolno śpiewać w języku krajowym Mszę św., nieszpór, hymny i t. d., podczas gdy w kościele rzymsko-katolickim z reguły wszystko to powinno być śpiewane w języku łacińskim.

Głównym powodem utyskiwań w Apostoles jest brak komunikacyi w celu korzystnego zbycia płodów ziemnych i plaga mrówek, niszcząca przedewszystkiem wschodzące zasiewy. Z mojej strony jestem tego przekonania, że w niezbyt dalekim czasie wskutek stałej pracy osadników niedogodności te ustąpić muszą, tem więcej, że troskliwy o nasz lud p. gubernator terrytoryum Misiones już dzisiaj usilnie się stara, by kolonia Apostoles miała linię kolejową.

Co do mrówek, to mówił mi pewien pan, z którym się widziałem podczas ostatniego mojego pobytu w Buenos-Aires, że sprowadził do kolonii przeszło 200 maszyn do tępienia tego owadu, ale wynurzyłem mu moje powątpiewanie co do osiągnięcia pożądanych skutków. Owe maszynki już od dość dawna są w użyciu w kolonii, a jednak pod tym względem bardzo mało a może żadnych nie osiągnięto rezultatów. Nie powinno to jednakże zniechęcać osadników, i jeżeli ludzkie zabiegi zawodzą, należy udać się z pokorą i ufnością do Tego, który złożył dowody swojej potęgi i mocy na spuszczaniu i usuwaniu plag egipskich (1).

Jedna jeszcze okoliczność zniewoliła nawidzających mnie, opuścić Apostoles, to jest nieco despotyczne obchodzenie się p. Administratora kolonii względem osadników. Nie wątpię, że w informacyi jest dużo przesady, gdyż znałem owego pana jeszcze przed jego objęciem posady w Apostoles, jako człowieka szlachetnego i szczerego rodaka, do tego stopnia, że darowałem go moją przyjaźnią. Lecz taki stan rzeczy trwał tylko dopóty, dopóki nie usprawiedliwił się z uczynionych mu uwag, zbywając je milczeniem, pomimo że kilka razy w tonie przyjacielskim do niego pisałem. W każdym liście otrzymanym od osadników z Apostoles, że p. Administrator, w którym jako rodaku tyle nadziei pokładano, jest więcej zwolennikiem rządu aniżeli kolonistów, za co prawdopodobnie ofiarował mu rząd posadę konsula argentyńskiego we Lwowie, a że p. Koziebrodki, plenipotencyaryusz austryacki u rządu argentyńskiego zmiarkował jakie się w tem kryły cele, i zniweczył ułożone plany, posunięto p. Administratora na konsula w Odesie. W jakich celach? Z oświadczenia p. Gubernatora z Misiones wiem, że w celach propagandy emigracyjnej.

Jeszcze jeden szczegół z opowiadań osadników z Apostoles: Jesteśmy już pięć lat — mówili, w Apostoles, a że nikomu nie było można sprzedawać, więc dochowaliśmy się ludnej gromadki bydełka w nadziei, że przecież kiedyś będzie można spieniężyć. I rzeczywiście, nastręczyła nam się sposobność. Przybyło z Galicyi około 150 rodzin a mając pieniądze, mieli zamiar od nas osadników pokupić krowy i konie, które nam zbywały. Ale ponieważ w naszych wzajemnych

(1) Ktokolwiek z Czytelników wie o skutecznym środku tępienia mrówek, nie zapomocą maszyn, gdyż te okazały się nieskutecznemi, niechaj mi będzie łaskaw donieść, a zasłuży sobie na uznanie ze strony osadników Apostoles i na moją wdzięczność. Również upraszam o przesłanie mi jakichkolwiek uwag, spostrzeżeń lub drukowanych referatów o mrówkach. Ze zbioru tych informacyi, których zamiłowani naturaliści najłatwiej dostarczyćby mogli, postaram się poznać bliżej z właściwemi temu owadowi tendencyami naturalnemi, by go zaatakować z jego najsłabszej strony a przedewszystkiem skierować wszelkie usiłowania ku zatruciu królowych i zarodków.

układach nie potrzebowaliśmy żadnego spekulującego pośrednictwa, nie podobało się to p. Administratorowi i pod grozą uniemożnienia naszych sprzedaży, zakazał stanowczo kupować od nas bydło a natomiast sprowadził od sąsiednich bogaczy argentyńskich konie i krowy, mając w tem zapewne korzystne pośrednictwo, co naturalnie odczuć musiały kieszenie przybyszów. Szczegół niniejszy podaję nie dlatego, by napiętnować owego Pana, który przecież mógł mieć słuszne powody takiego zachowania się wobec powierzonych mu ludzi, czynię to tylko dlatego, by ostrzedz nasz lud, że w zaufaniu komukolwiek trzeba być nader ostrożnym.

Miejsce p. Administratora, rodaka, obejmie Argentyńczyk. Znam go względnie z nazwiska, więc nie mogę wydać o nim sądu, czy będzie przychylnym lub nie naszym ludziom. Sądząc jednak z ogólnego zarysu, jakim odznaczają się tutejsi urzędnicy, wnosić może, że tym samym co i inni ulega słabostkom objawiającym się w zbyt egoistycznych dążnościach, co właśnie tamuje rozwój Republiki liczącej niespełna 5 milionów mieszkańców, na ogromnych i żyznych przestrzeniach dochodzących 2.894.257 klm. kwadratowych. To też niezmierzone okiem obszary leżą odłogiem, lecz by się pokusić o pozyskanie kawałka ziemi, trzeba koniecznie przywieźć z sobą stosownie do wielkości zajętego obszaru niemniej jak 1000 do 1500 franków, albo tyleż koron na każde 50 morgów. W ten sposób można zacząć pracować, w nadziei ziemi w trzech lub czterech latach i stania się jej wyłącznym właścicielem.

Każdy, co się nad tą sprawą umie głębiej zastanowić, słusznie zauważy, że żądanie, by każdy wyjeżdżający zabierał z sobą 1500 franków na każdy udział 40cio morgowy jest to dążyć do zupełnego osierocenia i tak już ubogiego kraju; lecz zmienić musi swoje zapatrywanie, jeżeli się nad tem zastanowi, że moje wywody mają właśnie na celu osiągnięcie korzystnych dla kraju rezultatów, o ile owe budzić powinny w kraju osoby intelligentne i mające pewne wpływy nad ludem, by go przywieść do upamiętania.

Żądanie moje jest środkiem zaradczym by wychodzący nasi nie popadli w nędzę w obcym im kraju, a na Was, kochani rodacy w Ojczyźnie ciąży obowiązek starać się, by nieświadomy lud nasz, nietylko nie widział się zmuszonym uciekać do takich środków, ale owszem, by czuł się szczęśliwym na ojczystej glebie i nie odstępował jej obcym i wrogim nam żywiołom.



X. Cynalewski w Santa Rosa de Toay (Rzplita argentyńska).

Zasyłając serdeczne pozdrowienie Wielebnemu X. Dyrektorowi, braciom w Oświęcimiu i wszystkim nam życzliwym w Ojczyźnie, polecam się pamięci w modlitwach.

X. St. Cynalewski.





Aby Marya mogła spełniać urząd Pośredniczki, uczynił Ją Pan z jednej strony pełną łaski i potęgi, z drugiej pełną miłosierdzia. Uczą Ojcowie Kościoła, iż jako Pan Jezus przyszedł do nas za pośrednictwem Maryi, tak przez Maryę wszelka łaska do nas przychodzi; Ona jest wodociągiem łaski, bo ją sprowadza z górnej krainy; Ona jest niejako szyją Kościoła, bo przez Nią płynie łaska od Głowy to jest od Chrystusa do Jego ciała mistycznego, czyli do Kościoła; Ona jest drugiem ogniskiem miłosierdzia, stąd jak kto do ogniska się zbliża, ciepło zeń bierze, tak kto do Serca Maryi z ufnością przystępuje, łaski i dary odnosi.

Ks. biskup Pelczar, *Życie Duchowne*.

Ufność w pomoc Wspomożycielki.

Wmiesiącu sierpniu z. r. córka moja Olga Drohomirecka bardzo ciężko chorowała, tak że było kilka razy konsylium, w którem brało udział trzech lekarzy, i robili już tylko małą nadzieję. Zaś 1. listopada, córka była już konającą, nawet lekarze ją odstąpili, nie zapisując żadnego lekarstwa i twierdząc, że już nic nie pomogą. Ja w tak wielkiem zmartwieniu ofiarowałem ją Wspomożycielce Wiernych i sama chciałam list napisać, gdy wtem córka konająca odzywa się temi słowy: „Podnieście mie i podtrzymajcie, ja sama list napiszę.“

Uczyniliśmy zadość jej prośbie i o dziwo! gdy tylko zaczęła pisać do Przewielebnego Księdza, zaraz jej się znacznie lepiej zrobiło i już o swoich siłach siedziała. Wtedy to właśnie posłałam na Mszę św. do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych i do Najsłodszego Serca Jezusowego i na odprawienie nowenny przez dziatwę. Od tej chwili córka moja zaczęła przychodzić do zdrowia a obecnie jest już zupełnie zdrową.

Z wdzięczności więc, za wysłuchaną prośbę posyłam 2 korony na cele salezyańskie i niech będzie chwała Bogu Najwyższemu i Najświętszej Wspomożycielce Wiernych!

Proszę o ogłoszenie tej łaski wyzdrowienia córki we *Wiadomościach salezyańskich*.

Wołczkowce (Galicya) 27. czerwca 1903.

Teofila Saczkiewiczowa.

***

Uzdrowienie.

Synek mój był bardzo chory na zapalenie płuc zeszłego roku w maju, tak że już prawie konał. Gdy go ofiarowałam Najświętszej Pannie Wspomożycielce Wiernych i także modlitwy i nowenny odprawiłam na intencyę wyzdrowienia, konające dziecko przyszło do zupełnego zdrowia, za co dziękuję Najśw. Panience i proszę nadal o zdrowie dla całego domu mego. Ofiarę za to składam 3 Marki i proszę o umieszczenie w czasopiśmie.

Prusiec (Wielkie Księstwo Poznańskie)
10. lipca 1903 r.

Antonina Krzymańska.

Marya Lekarką chorych.

Młody człowiek profesor, który miał w maju krwiotoki ustami i nosem, zawdzięcza swoje prawie cudowne ocalenie (według orzeczenia bardzo zdolnych lekarzy) przyczynie Najśw. Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych i Najsł. Sercu P. Jezusa. Dziękując tu publicznie wszystkim, którzy się za niego modlili, załącza skromną ofiarę 3 koron, polecając się i nadal pobożnym modłom w Związku Mszalnym, do którego już należy (Michał Gniady), o czerstwe zdrowie i siły, aby mógł znowu w swoim zawodzie Bogu na chwałę a na pożytek bliźnich pracować.

Złoczów (Galicya), 16 lipca 1903r.

Z. Kohl.

*
* *

W Klinice.

Ja niżej podpisana zachorowałam bardzo niebezpiecznie na oczy, tak daleco iżem była przemuszona udać się do kliniki w Bytomiu i tam pozostać przez cały miesiąc. Pomimo starannej opieki lekarskiej gorączka się wcale nie zmniejszała. Doktór nie robił żadnej nadziei wyzdrowienia. Po całych nocach nie spałam. Wtem wielkiem utrapieniu nie tracąc nadziei, udałam się z ufnością do Matki Najświętszej, Wspomożycieki Wiernych, przysyłając skromną ofiarę na odprawienie Mszy św. na moją intencyę, i ślubując, że jeżeli Matka Najświętsza prośby mojej wysłucha, ogłoszę we *Wiadomościach Salezyańskich*. Już w drugim dniu po odprawieniu Mszy św. zaczęła mię gorączka opuszczać a w końcu zupełnie ustąpiła, tak iż z wesołem obliczem klinikę opuściłam.

Więc składam publicznie podziękowanie Najśw. Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za szczególniejszą łaskę otrzymaną za Jej wstawiennictwem. Przysyłam na odprawienie Mszy św. dziękczynnej 4 marki i proszę Matkę Najśw. o dalszą opiekę nademną.

Frydenshuta (Górny Śląsk), 20. czerwca 1903 r.

Marya Czech.

*
* *

Na polu naukowym.

Przygotowując pierwszy raz kilku chłopców do egzaminu wstępnego do gimnazyum, nie byłam pewną wyniku mej pracy, poleciłam więc uczniów swoich Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, przyrzekając, że w razie pomyślnego wyniku, ogłoszę tę łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich*. Ponieważ prośba moja została wysłuchaną, wywięzując się z przyrzeczenia, składam Najśw. Wspożycielce Wiernych podziękowanie za łaskę i przysyłam przyobiecaną skromną ofiarę na zakład w Oświęcimiu.

Galicya, 4. czerwca 1903.

E. S.

*
* *

Wyrok.

Za doznaną łaskę a to w procesie, żem wygrał, dotrzymuję przyrzeczenia i posyłam na cele salezyańskie 45 koron, zaś na odprawienie Mszy św. przed obrazem Najśw. Panny, Wspomożenia Wiernych, 5 koron.

Tarnobrzeg (Galicya), dnia 4 czerwa 1903.

Józef Żołądek.

*
* *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Walentyna Bilicka, *Grabów* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Michał Wacman, *Minneapolis* (Stany Zjednoczone); D. Glatzel, *Naklo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Klotylda Botówna, *Izdebnik* (Galicya); N. N., *Koropiec* (Galicya); Ludwik Korzeniowski, *Prziwów* (Śląsk Austryacki); Jakób Szydłak, *Grajów* (Galicya); Franciszek Jany, *Bobrownik* (Górny Śląsk); Magdalena Cupa, *Little* (Stany Zjednoczone); J. Ś., *Kopciowice* (Górny Śląsk); Ludmiła Pullman, *Drohobycz* (Galicya); Marcin Brzuch, *Ulanów* (Galicya); Marya Nekanowicz, *Sokal* (Galicya); Jan Mazoń, *Borynicze* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
MISYONARZA SALEZYAŃSKIEGO.

ROZDZIAŁ VI.

(Ciąg dalszy). *

Mamy w tem oczywisty dowód, że wszelkie zbawienne wrażenia wyciskały na umyśle i sercu Alojzego jakoby na miękkim wosku długotrwałe piętno. Przełożeni mieli też zupełną słuszność kiedy się nie wiele martwili tem, że wówczas jego cnota nie przebijała się w całości na zewnątrz. Z drugiej strony miał on szczególniejszą powagę u kolegów. Pozyskał sobie wszystkich wesołością, miłym dowcipem, a nadewszystko szczerem i otwartem usposobieniem, nie znającem co to udawania lub obłuda. Podziwiano jego zamiłowanie do nauki, ubiegano się o to, aby stać się jego towarzyszem i przyjacielem. On umiał tak dobrze korzystać z uroku, jaki w około siebie roztaczał, iż można było w nim rozpoznać prawdziwego ducha apostolskiego. Zdarzało się czasem, że nauczyciel lub asystent odwołany został z powodu jakiej pilnej sprawy i uczniowie piątej klasy sami zostawali. Można się domyśleć, iż wesoła gromadka używała w całej pełni tych kilku chwil wolności i że od razu powstawał wielki gwar z mieszanych rozmów, głośnych żartów i wybuchów śmiechu; ale wszystko to się działo bez najmniejszej obrazy Boskiej, żaden nie zgorszył drugiego nieprzyzwoitym wyrazem. Czuwał tam bowiem Alojzy Lasagna i przełożeni wiedzieli, iż nie mają się czego obawiać. Zostawszy księdzem, gdy na niego przyszła kolej nauczać i pilnować drugich, wspominał często przed uczniami o czasach swej szczęśliwej młodości, o tylu chwilach wesołych a niewinnych.

Należy tu jeszcze przytoczyć drobny epizod, świadczący o dobroci jego serca i o wpływie moralnym, jaki wywierał na towarzyszy. Pewnego czwartku w miesiącu czerwcu, wychowańcy z Mirabello odbywali całodzienną wycieczkę, której celem był klasztor OO. Kapucynów w pobliżu Casale Monferrato. Podług zwyczaju udano się najpierw do Kościoła a po odprawionem nabożeństwie młodzież rozbiegła się po błoniach, oddając się wesołej zabawie. Alojzy z garstką innych chłopców skierował się ku brzegom Po. Zapewniwszy się, że ci, którzy go otaczają, należą do najbliższych mu sercem i podzielają jego zapatrywania i uczucia, przerywa nagle puste rozmowy i żarty i zwracając się do przyjaciół w kilku słowach pełnych zapału, z wymową zadziwiającą na ten wiek, każe im rękę wyciągnąć nad mknącą falą rzeki i poprzysiądz na całe życie wierną służbę Bogu i ojczyźnie, podług zasad, jakie w nich wpajano.

Jeden z obecnych w owej chwili, późniejszy kanonik Calcagno, profesor teologii w seminaryum w Casale, którego ścisła przyjaźń łączyła zawsze z biskupem Lasagną, potwierdził nam w liście z dnia 3. lutego 1899 prawdziwość powyższego faktu. Wszyscy ci młodzi ludzie odznaczyli się chlubnie w zawodach, które sobie obrali i dowiedli późniejszem życiem szczerości swej obietnicy.

ROZDZIAŁ VII.

Plany na przyszłość. — Rady Ks. Bosko Wojna austryacko-włoska — Bohaterstwo Kapłana — Szlachetne serce Alojzego — Ks. Bosko w Mirabello — Przedstawienie — Rozeznanie powołania — Niebezpieczny szturm i rana — Gojący balsam.

Jeszcze przed wstąpieniem do zakładu Alojzy Lasagna wytknął już sobie drogę na przyszłość. Po zdaniu egzaminu z klas gimnazyalnych

* Zob. n. 6, 1903 r.

postanowił zapisać się na wyższe kursa, a następnie poświęcić się naukom lekarskim, idąc w ślady drogiego opiekuna lat dziecinnych. Żywił przekonanie, iż przeznaczony był do tego zawodu, a wyobraźnia stawiała mu przed oczami obraz świetnego stanowiska, jakie mógł zająć na świecie. W poufnych zwierzeniach wyjawiał nieraz te plany przed księdzem Bosko, a dobry Ojciec, odgadując szczególne zamiary Boże względem swego wychowańca, zachęcał go do wytrwania w pracy i do powierzenia troski o przyszłość Najśw. Pannie, która w stosownym czasie najlepiej da mu poznać, jakie jest jego prawdziwe powołanie. Ostudzał zbyt gorące zapały a gdy przed wyjazdem do Mirabello Alojzy przyszedł z nim się pożegnać, ks. Bosko wraz z błogosławieństwem swojem udzielił mu mądrych wskazówek i radził mu, aby przedewszystkiem przy modlitwie i rozmyślaniu plany swoje rozpatrywał i w trudnościach do niego się uciekał. Alojzy nie omieszkał do tych rad się stosować, ale w ciągu roku spędzonego w Mirabello różne okoliczności przyczyniły się do tego, aby go utwierdzić w przekonaniu, iż powinien zostać lekarzem.

W czerwcu tegoż roku 1866go, wojna mająca wybuchnąć pomiędzy Austryą a Włochami stała się przedmiotem powszechnych rozmów; nawet w obrębie murów zakładowych, gdzie zwykle polityka nia miała żadnego przystępu, uczniowie zasypywali pytaniami przełożonych i nauczycieli, pragnąc dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów o klęsce nawiedzającej ich ojczyznę. Ta ciekawość łatwą była do wytłomaczenia, gdyż niejeden z chłopców miał w szeregach włoskich brata lub bliskiego krewnego i obawiał się o jego życie na polu bitwy. Monsignor Belasio wspominał często przed uczniami kampanię z roku 1859go i wyrażał swój żal, iż z powodu niemocy w nogach nie może jak wówczas spieszyć z pomocą rannym i umierającym. Alojzy podziwiał bohaterstwo księdza narażającego życie, aby udzielać ostatnich pociech religijnych tym, którzy walczą za sławę i zbawienie ojczyzny; ale zarazem wysoko stawiał sztukę lekarską, która tak wielkie oddaje usługi cierpiącej ludzkości zawsze, a przedewszystkiem w czasie wojny. W zapale swoim ubolewał, że jeszcze nie może biedz na ratunek nieszczęśliwym żołnierzom dotkniętym kulą nieprzyjacielską i wzrastała w nim chęć obrania sobie zawodu lekarskiego. Ta myśl była mu bodźcem do nauki i pracy, z której jak później będziemy widzieli, świetne osiągnął korzyści. Ale zbliżała się chwila, kiedy niespodzianie ręka Boża przerwać miała złote sny młodzieńca, i najwyraźniej wskazać mu inną drogę życia.

Przy końcu czerwca obchodzono w zakładzie w Mirabello z wielką okazałością uroczystość Św. Alojzego Gonzagi. Pięknie odbyły się nabożeństwa, a pobożny nastrój podnosiła jeszcze obecność ukochanego Ojca ks. Bosko, który przybył, aby mieć kazanie na cześć Św. Alojzego. Domyśleć się łatwo jak szczęśliwym był Alojzy i jak skorzystał ze sposobności, aby zbliżyć się do swego kierownika i pomówić z nim o swojej przyszłości. Tego dnia zapewne usłyszał młody Lasagna z ust ks. Bosko jedno z tych słów natchnionych, które się tak głęboko ryły w serca, iż je całkowicie odmieniały.

Wieczorem młodzież urządziła przedstawienie teatralne i wykonała sztukę. „Powołanie Św. Alojzego Gonzagi“. Młody Lasagna grał rolę guwernera, który z rozkazu margrabiego Gonzagi, opierającego się długo prośbom swego syna aby mu pozwolił wstąpić do zakonu, miał wybadać dokładnie świętego młodzieniaszka i przekonać się o prawdziwości jego powołania. Rozmowa była długa, guwerner egzaminował surowo świętego Alojzego i stawiał mu wiele argumentów: lecz odpowiedzi młodzieńca tak były energiczne i pełne zapału, iż nasz przyjaciel Lasagna uczuł naprawdę pociąg niewypowiedziany do tego życia, od którego na scenie starał się odwieść Św. Alojzego. Zrozumiał nagle całą doniosłość słów ks. Bosko i sam nie zdawał sobie sprawy, jak w sercu jego powstawały zupełnie inne pragnienia i dążenia od tych, które dotąd go zajmowały. Przyzwyczajony do szybkich postanowień i jeszcze szybszego działania i nie usprawiedliwiając połowicznych środków, stłumił w sobie odrazu wszelkie przywiązanie do świata i bez wahania poszedł za głosem Bożym.

Po skończonem przedstawieniu, Alojzy pobiegł do swego nauczyciela i głęboko wzruszony rzekł, ściskając go mocno za rękę: „Rozumiem teraz czemu ta rola mnie została powierzona; Pan Bóg zwyciężył: będę księdzem i na zawsze pozostanę synem ks. Bosko.“ — Trzeba jednak zaznaczyć, iż to przedsta-

wienie teatralne nie było głównym powodem tak ważnego postanowienia, ale tylko środkiem, którym się Bóg posłużył, aby ostatecznie oświecić Alojzego; ks. Bosko już wpierw wyczytał w jego sercu to powołanie i usiłował mu je wskazać. Powołanie kapłańskie i zakonne powinno mieć głębsze korzenie, aniżeli nagły, chwilowy entuzyazm. Zapisane było w wyrokach Bożych, że Alojzy Lasagna zostanie kiedyś sługą ołtarza, to też Opatrzność przygotowała go zwolna do szczytnego posłannictwa, które miał spełnić w Kościele. Urodził się na łonie rodziny chrześcijańskiej, gdzie serce jego otrzymało zarodek wielkich cnót, które rozwijały się i dojrzewały za pomocą dobrego wychowania. Jeżeli Bóg dozwolił, że początkowo słabości ludzkie zmieszane były z pięknymi przymiotami, że młodzieniec nie rozpoznał odrazu do jakiego celu był powołanym, to właśnie wskutek tego zwycięstwo tem świetniejsze się okazało i tem większą zdobył sobie zasługę: „*certamen forte dedit illi, ut vinceret,*“ a przykład jego zbawiennym jest dla dusz szlachetnych, napotykających trudności w spełnieniu najwznioślejszego i najświętszego powołania.

Tymczasem szlachetne postanowienie Alojzego wystawione bywało nieraz na ciężkie próby z powodu jego ognistego i gwałtownego temperamentu i ledwie że nie zachwiało się całkowicie. Gdy w Turynie w gimnazyum rządowem stanął do egzaminów, które świetnie mu się powiodły, zły duch, ten najchytrzejszy z nieprzyjaciół, przypuścił do niego niebezpieczny szturm, podsuwając mu na myśl dawne ulubione zamiary. Przykłady i namowy kolegów robiły też na nim niemałe wrażenie i o mało co nie stał się ich ofiarą. Było to w dzień egzaminu ustnego, zdał prawie najlepiej ze wszystkich i przez dobroć serca nie umiał oprzeć się towarzyszom, którzy go otoczyli, nalegając aby im resztę dnia poświęcił. Młodzieńcy ci, w gruncie poczciwi, ale lekkomyślni pod pozorem, iż po wytężeniu naukowem należy zażyć wytchnienia, postanowili szukać różnych rozrywek. Zaciągnęli Alojzego gwałtem do kawiarni, następnie udali się z nim na jakieś publiczne przedstawienie a wreszcie do kąpieli, aby się ochłodzić po całodziennym upale. Lecz tu nasz bohater rychło doznał złych skutków słabości swego charakteru. Niewiadomo czy to wskutek podniecenia, w jakiem się znajdował, czy dlatego, że prawie nic w ustach nie miał od rana, ledwie wszedł do wody, słabo mu się zrobiło. Pospieszono z pomocą, ale, nie bez trudności wydobyto go szczęśliwie z wody. Ten wypadek był przestrogą aż nadto wystarczający, ażeby poruszyć Alojzego i przywieść mu na pamięć piękne zamiary i decyzyę powziętą miesiąc pierwej.

Skoro tylko wrócił do przytomności, przejęty żalem pobiegł rzucić się do nóg ks. Bosko i ze łzami opowiedział mu cały przebieg i smutny koniec tego dnia tak szczęśliwie rozpoczętego. Ks. Bosko nie chciał mu czynić wyrzutów, aby nie powiększyć bolesnej rany, i w dobroci swojej znalazł jeszcze balsam zbawienny na jej złagodzenie. Z tego co się stało potrafił wyciągnąć korzystne wnioski, aby przekonać Alojzego jak bardzo powinien mieć się na baczności i walczyć z miękkością serca i ze zbytnią żywością. Cała ta przygoda byłaby została pogrążona w głębokiej tajemnicy, gdyby on sam nie był jej także opowiedział swemu profesorowi, przed którym nic ukryć nie umiał.

Popełniony błąd nie zmniejszył ani trochę gorącego przywiązania ks. Bosko i przełożonych względem Alojzego, którego zaufanie, miłość i wdzięczność powiększyły się w dwójnasób na widok serdecznej pobłażliwości, łagodności i cierliwości, z jaką się z nim obchodzono.

Nikogo to nie dziwi iż nie czuł się na siłach rozłączyć się z przełożonemi, którzy tak dobrze go znali i okazywali mu ojcowską miłość, to też pragnienie pozostania z nimi było jednym z głównych powodów dla których został zakonnikiem salezyańskim. Wstąpienie jego było postanowione nieodwołalnie z końcem września i oznajmione ks. biskupowi Calabiana, który już 12go tegoż miesiąca dał mu pozwolenie przywdziania sukni zakonnej. Rozpoznawszy bowiem w tym młodzieńcu rzadkie przymioty i rokując piękne nadzieje, z radością otworzył mu podwoje seminaryum.

ROZDZIAŁ VIII.

Wakacye na łonie rodziny. — Powrót do Mirabello z bratem Józefem. — Wyjątek. — Przygotowanie do obłóczyn. — Uroczysty obchód. — Przemowa Dy-

rektora. — Chwilowe zniechęcenie. — Nauka filozofii. — Dysputa nad pochodzeniem myśli. — Szczęśliwa pamięć.

Ulegając prośbom krewnych, Alojzy spędził jesienne wakacye w stronach rodzinnych, i pomimo że krótkim był ten jego pobyt, wszyscy którzy się doń zbliżyli, budowali się jego przykładnem zachowaniem się i głęboką pobożnością. Jego skupienie nie wydawało się nikomu dziwnem, gdy się dowiedziano, że zamierza poświęcić się Bogu w zawodzie kapłańskim i że wkrótce otrzyma sukienkę zakonną. Rodzice i opiekun, ludzie prawdziwie religijni rozważywszy tę sprawę i przekonawszy się, że powołanie Alojzego było prawdziwe, nie opierali się ani chwili wyraźnej woli Bożej. Pozwolili mu wrócić do Mirabello i zabrać ze sobą młodszego brata Józefa, który jako uczeń wstąpił do Zakładu. Alojzy zaś miał w dniu 28 października 1866 roku przywdziać sutannę i zaprawiać się do życia zakonnego.

Ks. Bosko, którego przywiązanie do Alojzego wzrastało coraz bardziej i który przyczynił się niemało do rozbudzenia w nim powołania, byłby pragnął mieć go przy sobie w Turynie, aby mu pomagać tem skuteczniej w walce ze sobą samym i w odpierania podszeptów złego ducha. Jednakowóż różne okoliczności skłoniły go do wyjątkowego pozostawienia Alojzego jeszcze na cały rok w Mirabello, gdzie mu nie zbywało na troskliwej opiece. Dyrektor ks. Bonetti wyznaczony został do poświęcenia sukienki zakonnej, a pobożny młodzieniec przygotowywał się zapomocą modlitwy i rozmyślania do pierwszego kroku na nowej drodze, którą sobie obrał.

Piękna i wzruszająca to scena, kiedy młody człowiek o bujnej wyobraźni, która mu życie w jasnych barwach przedstawia i malując przyszłość pełną chwały, radości i używania porzuca nagle czarujące marzenia, opuszcza świat na zawsze, poświęcając się wyłącznej służbie Bożej, i u stóp ołtarza przychodzi prosić o znak życia zakonnego. Taki widok wywołuje zachwyt na ziemi, a w niebie niezmierną radość. Łatwo też pojąć można jak długie uczucie napełniło serce przełożonych i uczniów w dzień obłóczyn Alojzego, tem bardziej, że tego rodzaju uroczystość poraz pierwszy odbywała się w Mirabello, a prostotą i powagą wielkie uczyniła wrażenie. Dyrektor, umiejący korzystać z każdej sposobności, aby w wychowańcach swoich wzbudzić szlachetne i pobożne uczucie, postanowił najsolenniej dzień ten obchodzić. Wczesnym rankiem zgromadzili się wszyscy w kaplicy, a po odśpiewaniu *Te Deum*, Dyrektor w krótkiej przemowie zwrócił się do postulanta. Słowa jego tak pełne zapału, zawierały tyle wzniosłych myśli i zbawiennych nauk, że się wryły głęboko nietylko w sercu Alojzego ale i wszystkich obecnych. Były mniej więcej następujące treści:

„Nie żałuj, dziecię drogie, tych szat świeckich które dziś porzucasz dobrowolnie. Wyrzeknij się zarazem wszelkiego ducha próżności, światowości, a przedewszyskiem wyrzekni się z odwagą samego siebie. Kościół do tego cię zachęca przez usta kapłana, który za chwilę ci powie: *Exuat te Dominus veterem hominem cum suis actibus.*“

Następnie, mówiąc o sukni zakonnej, którą młodzieniec miał otrzymać, porównał ją śmiało z naturą ludzką, którą z własnej woli wziął na siebie Jezus Chrystus, aby nas odkupić od grzechu i w te mniej więcej odezwał się słowa: „Natura ludzka była niezaprzeczenie szatą podłą, nędzną, upokarzającą, którą Jezus Chrystus był nie jako przygnieciony, która Mu sprawiała obrzydzenie i w każdej chwili stawiała Mu przed oczami boleści męki i śmierci Jego. Ale zarazem ta ziemska szata Jezusowa była dla Niego źródłem zasług nieskończonych, niezmiernej chwały i tryumfu wiecznego. Gdyż właśnie dla Jego upokorzeń dał Mu Ojciec imię, które jest ponad wszelkie imiona wywyższone i sprawił, że przed Nim zegnie się każde kolano niebieskie, ziemskie i piekielne. Tak samo i ciebie, który kapłanem pragniesz zostać, gotów jestem obdarzyć w imię Boga i Kościoła tą suknią, czarną jak kir pogrzebowy. Która swym kolorem przypominać ci będzie zawsze, żeś umarł dla świata a żyć masz jedynie dla Jezusa Chrystusa: dam ci tę szatę korną a nawet wzgardzoną przez ludzi światowych i zapowiadam tobie że z jej powodu będziesz zmuszony często znosić pogardę i wielkie czynić ofiary. Jednakowóż za łaską Bożą, ośmielam się tego spodziewać, ona ci nietylko będzie dopomagać jako pancerz w walce ze światem i z szatanem, ale także wleje w ciebie jakoby szatę samego Jezusa Chrystusa tajemniczą moc, zdolność leczenia chorób duszych i stanie ci się

narzędziem zasługi, chwały i tryumfu. Niechajże ta święta suknia okrywa cię zawsze w ciągu ziemskiej twojej pielgrzymki, niechaj cię zasłoni w godzinę śmierci i niechaj rozbłyśnie wiekuistemi promieniami w dzień zmartwychstania.“ Te i wiele innych pobożnych myśli które poruszył kapłan sprawiły wrażenie na Alojzego Lasagnę, który porwany tak wzniosłem rozmyślaniem pozostał dłuższą chwilę na kolanach przed ołtarzem. Po skończonej ceremonii wszyscy wyszli z kościoła z pragnieniem przyjrzenia się bliżej młodemu klerykowi i złożenia mu serdecznych powinszowań. Lecz wśród tak powszechnej radości, zdawało się, iż młodzieńcowi coś cięży na sercu. Zwierzył się też wkrótce jednemu z przyjaciół i powiedział, że słowa dyrektora padły na samo dno jego duszy, poruszyły w niej wszystkie struny i dały mu odczuć, jak bardzo jest niegodnym tej sukni zakonnej, którą przywdział i wydawało mu się niemożliwem, aby nabył kiedykolwiek cnoty potrzebne do świętego stanu kapłańskiego. Było to chwilowe zniechęcenie; rychło jednak został podniesiony na duchu przyjaźną radą i napomnieniem, które przyjął z wdzięcznością i śmiało iść począł wytkniętą sobie drogą.

W ciągu tego roku próby, przełożeni otaczali go tak troskliwą opieką, że nie brakowało mu nic, coby mu dopomódz mogło do zupełnego wyrobienia zakonnego. Ten z swojej strony, z właściwą sobie energią wydał zaciętą wojnę wadom swoim i wziąwszy sobie za wzór i za mistrza Jezusa Chrystusa, na każdym kroku usiłował go naśladować. Tym sposobem zachował duszę swoją i pomimo wszelkich trudności życia wewnętrznego, mimo pokus szatańskich i oporu złych skłonności w nabywaniu cnoty, pozostał wierny powołaniu swemu jak skała wśród morza. Jeżeli później spostrzeżemy jaką wadę lub słabość w jego codziennem życiu, to zarazem będziemy mogli podziwiać zawsze siłę i odwagę, z jaką pracuje nad poprawą i nad usunięciem nieznacznych plamek, które zostały zupełnie zaćmione wspaniałymi jego przymioty. Przez cały ten rok, praktyki religijne, jakoteż inne zajęcia nie oderwały go wcale od ukochanych nauk, którym się ze wzrastającym zapałem oddawał. Studyował filozofię pod kierunkiem uczonego profesora ks. Cerutti'ego, który obecnie stoi na czele wszystkich nauk w zakładach salezyańskich, i jemu zawdzięcza, iż nie przejął się nigdy pewnymi błędami filozoficznymi, które wowczas były bardzo rozpowszechnionymi, nawet w niektórych seminaryach, a od których nie był też wolny podręcznik, którego używał. Niezadługo młody Lasagna złożył oczywisty dowód postępów swoich w nauce filozofii, gdy wobec pewnego uczonego biskupa, który był zwolennikiem innego systemu, bronił z uszanowaniem, ale zarazem z wielką mocą teoryi św. Tomasza o pochodzeniu myśli. Nie przyzwyczajony do studyów powierzchownych, przykładał się do filozofii z tak szczęśliwym skutkiem, że gdy później posłuszeństwo zmusiło go, aby ją innym wykładał, mógł spełnić ten obowiązek z łatwością i z prawdziwą korzyścią uczniów. Co więcej, gdy został mianowany dyrektorem kollegium Piusa IX. w Montevideo, zapraszano go często do słuchania egzaminów filozoficznych w uniwersytecie; wówczas stawiał pytania kandydatom i wydawał sąd o odpowiedziach, jak gdyby dnia poprzedniego był się zastanawiał nad temi zagadnienami, pomimo że od lat wielu mnogie i ważne zajęcia nie pozwalały mu otworzyć nawet książki traktującej o filozofii. Umysł jego z natury zwrócony był ku rzeczom podniosłym i wyższym, a wyjątkowe zdolności, nader szczęśliwa pamięć i bardzo silna wola, dopomagały mu w nabywaniu i zatrzymywaniu wiedzy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1903.

PROŚBA DO OJCA ŚW. PAPIEŻA PIUSA IX.

Ojcze Święty,

Od czasu, kiedy Świątobliwość Wasza raczyła ostatecznie zatwierdzić maluczkie *Zgromadzenie św. Franciszka Salezego*, liczba jego członków znacznie się pomnożyła i również pole, pracy jemu powierzonej, rozszerzyło się odpowiednio. Zaczem i potrzeby nasze także się wzmogły, a z rosnącemi potrzebami wzrastał niemniej i zastęp gorliwych kapłanów i osób świeckich, którzy się oświadczyli z gotowością wspierania nas w pracy około zbawienia dusz ludzkich. Atoli ci wszyscy, uznając potrzebę jednolitego a trwałego działania, domagali się pewnych stałych przepisów postępowania, opartych na niewzruszonych podstawach naszej religii. Ojcze Święty, oto w tym celu ułożyłem ustawy dla tak zwanych **Pomocników salezyańskich**, które mają za zadanie wezwać ludzi dobrej woli, żyjących w świecie, ażeby pomagali w pracy na niwie, do której powołał Pan *Pobożne Towarzystwo salezyańskie.*

Świątobliwość Wasza raczyła ustawy one po dojrzałem zbadaniu pobłogosławić i je łaskawie wiernym zalecić. Stąd wielu Biskupów wprowadziło je do swoich dyecezyi, a obecnie listami swymi pochwalnymi skłonili mnie, abym błagał Waszą Świątobliwość, iżby ze szczególniejszej swej łaskawości raczyła otworzyć dla nich skarby świętych Odpustów. W ten sposób będzie mógł każdy być pewnym, że Świątobliwość Wasza kierunek działania i prace w *kaplicach świątecznych* pochwala i błogosławi, a Pomocnicy salezyańscy doznają ukrzepienia zbawiennego ze strony Religii, dla której z gotowością ponoszą ofiary i trudy.

Błagamy przeto Świątobliwość Waszą, ażeby *zakonnikom Salezyanom* i ich *Pomocnikom* łaskawie raczyła udzielić następujących odpustów:

1. Odpust zupełny w godzinę śmierci, jeżeli ze swego życia Bogu złożą ofiarę i z uległością przyjmą ten rodzaj śmierci, jaki się Jemu zesłać będzie podobało.

2. Odpusty i łaski duchowne, jakich dostępują Tercyarze zakonu św. Franciszka z Asyżu.

3. Ażeby odpustów, przywiązanych do kościołów i świąt św. Franciszka z Asyżu, dostępować można w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach *Zgromadzenia salezyańskiego.*

Pełen ufności, że Świątobliwość Wasza dobrotliwie udzieli nam łask, o jakie Ją prosimy, błagam pokornie o osobne błogosławieństwo Apostolskie dla wszystkich Pomocników i Dobrodziejów Zgromadzenia, i składam wyraz najgłębszej czci i synowskiego uszanowania, z jakiem pozostaję

Świątobliwości Waszej

oddany i wdzięczny syn

ksiądz JAN BOSKO.

W Turynie, dnia 4 marca 1876.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



ZWIĄZEK MSZALNY OŚWIĘCIMSKI

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

na

KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ, WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

i na

ZAKŁAD X. BOSKO

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej z **12 Mszy św.**, które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców **corocznie** i **po wieczne czasy** odprawiać się będą.

Wyszczególnienie.

1. — Prawa wpisania się do niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO nabywa każdy wierny, składający na *zakład* i *kościół salezyański* w Oświęcimiu ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezyanie zobowiązują się odprawiać *corocznie* i *po wieczne czasy* w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych. Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, czyli 24go maja.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (1 *marki*, lub 50 *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencyi onych **12** Mszy św. tak na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencyi w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy*.

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (1 *marki*, 50 *kopiejek*), równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oświęcimiu.

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w Oświęcimiu (Galicya).

Ofiary i wszelkie korespondencye najlepiej przesyłać pod adresem:

AUSTRYA
OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko
OŚWIĘCIM
Galicya.

L. 4675.

Pozwalamy drukować

✠ JAN,
książę Biskup.

Kraków 13 paźdz. 1898.